

Po 30 minutach martwe serce wróciło do życia — str. 3

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

1^{er} DÉCEMBRE
GRUDZIEN 1957

Nr. 10 * PRIX
GENA 30 fr.

Tygodnik Polski



Z OKAZJI
„BARBURKI”
górnikom polskim
spełnienia życzeń!



FB 222



Mieczysław Syposz, uczeń liceum technik plastycznych w Zakopanem, został wyróżniony na międzynarodowej wystawie plastycznej głuchych artystów w Rzymie.



Autobus zderzył się z samochodem, ten z kolei potrafił inny pojazd, który przewrócił motocyklistę; motocyklista wpadł na trzeci samochód, który przewrócił drugiego motocyklistę. Wypadek ten zdarzył się na ulicach Kairu — 50 osób zostało rannych.



Tak wyglądały okolice Pont-Neuf, między magazynami „Samaritaine” i „Belle Jardinière”, podczas strajku służby oczyszczania miasta.

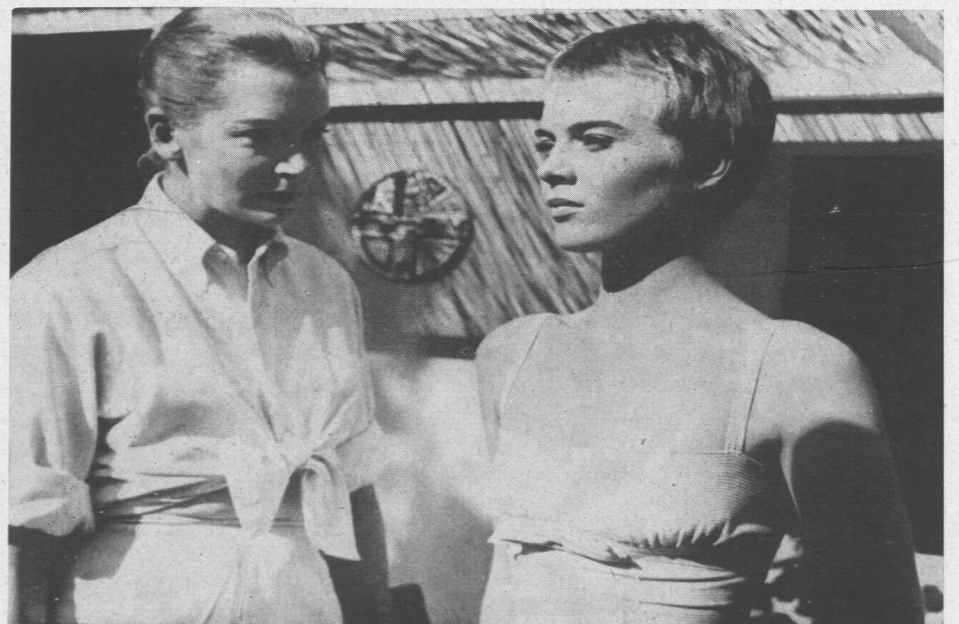


Helikopter wylądował na szczycie „Pic du Midi” (2.870 m.), obok Obserwatorium, jednego z najwyższych położonych w Europie. Po raz pierwszy helikopter dokonał takiego wyczynu w Pirenejach.

FOTO CAF.
KEYSTONE
ASSOCIATED PRESS



Setki fresków przedhistorycznych odkryto w masywie Sahary (Tassili). Są one wystawione w Luwrze. Oto moment przygotowania wystawy.



Zdjęcia do filmu „Witaj smutku”, według powieści Françoise Sagan, dobiegają końca. Oto scena, kręcona na Côte d'Azur. Cécile (Jean Seberg) i Anna (Debora Kerr).



NASZA OKŁADKA

Na zdjęciu Stefan Rynka z Fosse 5 z Sallaumines (Pas de Calais). Na nasze zapytanie, czego życzy sobie z okazji górniczego święta, odpowiedział z humorem: „Dobrej flaszki!”. My życzymy mu poza tym zdrowia i szczęścia.

Gustaw MORCINEK: Barborkowe Święto Ankieta „Tygodnika Polskiego” wśród działaczy związkowych	Str. 4
Dominique AUCLERES: Ta ziemia ma polską duszę	Str. 4
Jadwiga DMÓCHOWSKA: Wspomnienia o Józefie Pankiewicz	Str. 6
Kącik amatorów teatru	Str. 10
Rady od serca	Str. 12
CHARLIE: Humor	Str. 13
	Str. 20

PO
30

minutach

MARTWE
SERCE
WRÓCIŁO
DO ŻYCIA

PASJONUJĄCY EKSPERYMENT NAUKOWY
FRANCUSKIEGO CHIRURGA dr LABORIT

przeprowadzony w warszawskim szpitalu



DR HENRI LABORIT

— Proszę zwrócić uwagę na czas — powiedział dr Laborit do zebranych. — Serce, jak zapowiedziałem, będzie martwe przez trzydzieści minut.

Operator wyprostował się, odetchnął swobodniej i odwrócił się do zebranych chirurgów.

— Mamy więc teraz trochę czasu na rozmowę — powiedział.

Wiele pytań stawiali chirurdzy, a dr Laborit cierpliwie na nie odpowiadał, wyjaśniał i komentował swoje tezy, które zjednały mu duże uznanie w sferach medycyny na całym świecie.

Kiedy upłynęło pół godziny, operator z dwoma asystentami powrócił do psa, a właściwie do zwłok psa i przystąpił do ostatniego aktu.

Zaszył pustą komorę serca, zdjął zaciski z naczyń krwionośnych, łączących serce z organizmem i przystąpił do masowania serca. Masaż wyglądał w ten sposób, że ujęwszy serce w dłoń, chirurg zaczął na przemian ścisnąć je i rozluźniać.

Obecni z napięciem obserwują to swoje zegarki, to dłoń operatora i zachowanie się narządów zwierzęcia.

Nagle pojawiają się pierwsze drgania i skurcze serca. Są na razie nie zsynchronizowane, chaotyczne. Jest to znane chirurgom migotanie komorek, zapowiedź agonii pacjenta. Tym razem są to jednak objawy ożywiania się serca. Teraz operator włącza defibrylator (przrząd pozwalający na stosowanie krótkich uderzeń silnego prądu, co znakomicie masuje serce — raz i drugi, znowu raz i drugi. Jednocześnie jeden z asystentów wstrzykuje dożylnie duże dawki mleczanu potasu z dodatkiem glukozy. Ten sam lek, wstrzyknięty do serca, działa porażająco wstrzyknięty zaś dożylnie pobudza do działania.

Serce szybko wraca do normy. Puls zaczyna bić wyraźnie i szybko. Krzywa elektrokardiografu wykazuje coraz mniejsze odchylenia od normy.

Asystenci zaszywają klatkę piersiową. Jeszcze kilkadziesiąt minut, i u psa pojawiają się odruchy żrncicowe. Oddech jest normalny, akcja serca normalna.

Eksperyment skończony. Pies wraca do swojej klatki.

120 eksperymentów

MOŻNA dla porządku dodać, że oba psy, ten z pierwszego eksperymentu w normotermii i ten drugi z (Dokończenie na str. 8-mej)

GOŚCIEM Zjazdu Fizjologów, który niedawno odbył się w Warszawie, był dr Henri Laborit — francuski chirurg, znany w całym świecie z ciekawych koncepcji i eksperymentów. Po zakończeniu obrad, na zaproszenie Polskiej Akademii Nauk, dr Laborit przeprowadził dwa pokazy chirurgiczne w Zakładzie Chirurgii Doświadczalnej PAN, po czym pojechał do Krakowa, gdzie w Akademii Medycznej mówił o ożywianiu serca.

Jego pokazy w Warszawie wywołały żywe zainteresowanie wśród chirurgów i fizjologów, jako niezwykła rewelacja.

Dr Laborit w czasie dwóch operacji, przeprowadzonych na psach, wykazał, że można zatrzymywać działalność serca nawet na kilkanaście i więcej minut bez szkody dla organizmu. Ze stanu śmierci klinicznej wyprowadzał psa w ciągu kilku minut i następnie przywracał go do życia.

Pierwszą z tych operacji dr Laborit wykonał przy normalnej temperaturze ciała zwierzęcia. Zatrzymał wówczas serce psa na 15 minut, po czym przywrócił je do normalnej działalności, a pies ożył.

W czasie drugiego pokazu dr Laborit zastosował sztuczną hibernację, aby udowodnić, jak wielkie ona daje chirurgowi korzyści.

Sztuczna hibernacja jest to stan organizmu (wywołany sztucznie) podobny do tego, jaki obserwujemy u niektórych zwierząt, w postaci tak zwanego snu zimowego. W stanie takim temperatura ciała znacznie spada, zwierzę pogrążone jest w głębokim śnie, a wszystkie procesy fizjologiczne — zachodzą znacznie wolniej i słabiej. Oddech jest więc znacznie wolniejszy, ciśnienie krwi słabsze, tętno serca niewielkie.

Dr Laborit postanowił stworzyć taki stan u człowieka, aby dać z jednej strony — chirurgowi możliwość łatwiejszego operowania, z drugiej zaś — organizmowi operowanego człowieka więcej możliwości pokonania wstrząsu jaki powstaje przy każdym zabiegu chirurgicznym.

W tym celu zastosował środki far-

makologiczne, wpływające na obniżenie temperatury ciała. Przy pomocy kilku zastrzyków dożylnych i domięśniowych, zawierających dawki różnych substancji, oraz przez okładanie ciała lodem wprowadza chorego w stan hibernacji. Temperatura ciała spada wtedy do 32 stopni, a czasem nawet i niżej.

Przebieg rewelacyjnych pokazów

OTO szczegóły tego niezwykłego eksperymentu.

O godzinie 10 przed południem nastąpił akt pierwszy — oziębienie organizmu psa przez wstrzyknięcie kilku środków farmakologicznych. W tym samym czasie pies otrzymał silne dawki glukozy.

O godzinie 16 temperatura ciała psa wynosiła już zaledwie 27 stopni. Ośrodki termoregulacji (regulacji temperatury ciała) zostały porażone.



Dr. Laborit (drugi z prawej) rozmawia z naukowcami w Warszawie.

Wówczas dr Laborit przystąpił do zabiegu chirurgicznego.

Otworzył klatkę piersiową i odsłonił serce. Pracowało ono w tempie około 40 uderzeń na minutę, zamiast normalnie około 180

Teraz nastąpiło coś rewelacyjnego, co poruszyło wszystkich przyglądających się eksperymentowi lekarzy i naukowców. Operator kolejno pozaciskał aortę i żyły, wyłączając serce z akcji. Jednocześnie wstrzyknął do serca dawkę mleczanu potasu, a więc środka porażającego mięsień sercowy. Uczynił więc coś wręcz przeciwnego, niż nakazuje tradycyjna chirurgia, która przy operacjach serca stara się wszelkimi środkami podtrzymać jego akcję.

Następnie operator przeciął ścianę prawej komory, po czym strzykawką wyciągnął resztki znajdującej się tam krwi. Serce pozostało martwe i puste, bez krwi. Śmierć kliniczna zwierzęcia nie nasuwała żadnych wątpliwości.

Tydzień we Francji...

Pojedynek polityczny w Strasburgu

JEDNA z sensacji minionego tygodnia był kongres partii radykalnej w Strasburgu. Co prawda partia ta straciła wiele ze swego dawnego znaczenia. Spory wewnętrzne, które ciągnęły się wiele lat doprowadziły w ubiegłym roku do rozłamu na kongresie lyońskim. Prawe skrzydło skupione wokół André Morice'a wyłamało się wtedy i utworzyło oddzielną partię, zachowując jednak tę samą nazwę: partii radykalów.

Stara partia radykalów, którą dla odróżnienia od rozłamowców nazywają ortodoksyjną albo walejańską (od pła-cu Valois w Paryżu, gdzie mieści się siedziba tej partii) nadal jednakże nie jest jednolita. Uwidaczniają się w niej wyraźnie dwa przeciwne sobie prądy: prąd postępowy, któremu przewodzą Pierre Mendès France, niewątpliwie najwybitniejsza obecnie postać ruchu radykalnego, i prąd tak zwanych „rządowców”, któremu przewodzą ministrowie radykalni Billières, Bourges-Mannoury, a obecnie również premier Félix Gaillard.

Kongres obecny wzbudził duże zainteresowanie głównie dlatego, że oczekiwano ostrego pojedynku politycznego między premierem Gaillard'em a Mendès-France'em.

Pojedynek ten miał istotnie miejsce. Nie była to bynajmniej walka personalna. Zderzyły się ze sobą dwie przeciwstawne koncepcje polityczne, przy-czem zderzenie nastąpiło na terenie najważniejszego obecnie dla Francji problemu algerskiego.

Premier Gaillard bronił polityki swego rządu, to znaczy pacyfikacji, statutu algerskiego i niedopuszczalności pośrednictwa między Francją a walczą-cą stroną w Algierze.

Pierre Mendès-France przedstawił tę politykę jako zgubną dla Francji, za-równo ze względu na jej ogromne koszty, jak i ze względu na to, że przeciwstawia ona Francji lud Afryki Północnej. P. Mendès-France skrytykował statut algerski jako nieuzgodniony z ludnością Algieru i nieodpowiadający jej podstawowym dążeniom i wypowiedział się stanowczo za przyjęciem pośrednictwa marokańsko-tunezyjskiego dla położenia kresu wojnie algerskiej.

Dwukrotnie obaj przywódcy rady-łów zabierali głos, a wypełnione delegatami sala słuchała z napięciem ich argumentacji.

W tradycji kongres w radykalnych kręgach przyjęcie — po burzliwych starciach oratorskich — rezolucji kompromisowej, która godziła obie strony przez to, że nikogo do niczego nie zobowiązywała.

Tym razem nie było kompromisu. Głosowano nad dwiema przeciwnymi sobie rezolucjami. Rezolucja wyrażająca poglądy grupy Mendès-France'a została uchwalona większością 648 głosów przeciwko 472. Kongres partii radykalowej wypowiedział się więc przeciwko polityce algerskiej rządu, a w szczególności min. Lacoste'a.

Uchwała ta ma poważne znaczenie polityczne, ponieważ wyraża punkt widzenia francuskich warstw średnich, wśród których partia radykalna ma największy wpływ. Normalnie rzecz biorąc, powinna by ona obowiązywać radykalnych posłów i ministrów. Ale doświadczenie dowodzi, że wielu posłów i ministrów tej partii nie uważa się za związanych dyscypliną partyjną, a w szczególności uchwałami kongresów. Dlatego nie wiadomo — czy i jak obecna rezolucja kongresu wpłynie na stanowisko rządu.

Gdy rzeczywistość prześciga fantazję

Niedawno grana była we Francji, a także w Polsce komedia wybitnego pisarza francuskiego Jean-Paul-Sartre'a pod tytułem „Niekrasów”. Komedia napisana kilka lat temu opowiadała o przygotowaniach do sztuki, który przedstawił się za radzieckiego ministra spraw wewnętrznych zbiegłego jakoby z Moskwy. Niejednemu krytykowi komedia wydawała się nieco naciągnięta, bo

któżby takiemu oszustowi uwierzył?

Ale oto zdarzyła się w Paryżu historia, która zdumiewająco przypomina satyrę Sartre'a. Aresztowano — za nie zapłacony rachunek w hotelu — młodego człowieka imieniem Hubert Blum. Okazało się, że ten obiecujący młodzieniec ma na swoim sumieniu całą serię oszustw na niecodzienną skalę. Między innymi udawał on przez pewien czas dyplomatę francuskiego w Kanadzie, a potem dyplomatę kanadyjskiego w Paryżu. Udało mu się nawet zdobyć zaproszenie do Pałacu Elizejskiego. Przez szereg dni był gościem marynarki francuskiej w Tulonie i uzyskał wywiad od samego admirała, któremu przedstawił się jako reporter telewizyjny.

Ale najkomiczniejszym chyba wyczynem tego naśladowcy Arsena Lupina był kawał, na jaki nabrał redakcję pewnego dziennika, który uważany jest za organ arystokracji francuskiej. Pan Hubert zgłosił się któregoś dnia do redakcji i przedstawił supersensacyjną wiadomość: oto ni mniej, ni więcej, tylko wpadł on na ślad Berii. Beria — według jego informacji — bynajmniej nie został stracony, lecz uciekł ze Związku Radzieckiego i ukrywa się we Włoszech. Pan Hubert zapewniał, że może go bez większego trudu odnaleźć.

Redaktorzy nie tracili czasu na zastanawianie się. A nuż, inna gazeta wyłapie tę niebывalą gratkę? Natychmiast zaopatrzone sensacyjnego informatora w pieniądze i wysłano go w towarzystwie reportera do Włoch. Młodzieniec spędził kilka przyjemnych dni w pięknych miastach włoskich, po czym ułotnił się, pamiętając przy tym o zabraniu ze sobą portfela i piaszcza kolegii.

No i powiedzcie: czy rzeczywistość nie prześciga nieraz najsmielszej fantazji?

Duch Vichy i Ruch Oporu

Zeszłego tygodnia rozegrał się w Paryżu charakterystyczny incydent. Przed jednym z teatrów zebrała się spora grupa ludzi, domagając się zdję-

...i na świecie

Po obradach w Moskwie

DWIE obszernie deklaracje, ogłoszone przez przedstawicieli 64 partii komunistycznych i robotniczych świata i dwunastu partii krajów demokracji ludowej, którzy zjechali się do Moskwy z okazji świąt 40-lecia rewolucji, wywołały zrozumiałe zainteresowanie. Deklaracja „dwunastu” odzwierciedla i w pewnym stopniu podsumowuje te dyskusje, które od 20-go kongresu toczą się w partiach komunistycznych, przynosząc uzgodnienie pozycji co do najważniejszych problemów przez nie poruszanych, jak wzajemne stosunki pomiędzy partiami i stosunek do problemów międzynarodowych.

Deklaracja potwierdza zasadę pokojowego współzycia między państwami o różnych systemach społecznych, zaś w stosunkach między krajami dążącymi do socjalizmu zasady całkowitej równości, poszanowania niezawisłości i suwerenności i nie mieszania się do spraw wewnętrznych oraz wzajemnej pomocy. Podkreśla ona konieczność różnorodnych form rozwoju każdego z tych państw, zgodnie z tradycjami narodowymi i historycznymi, i niebezpieczeństwo jakie wynikłoby dla każdej z partii ze ślepego naśladowstwa polityki i taktyki innych krajów. Tak na przykład, jest rzeczą każdej partii uznać jakie tendencje wewnętrzne uważa w danej chwili za bardziej lub mniej szkodliwe dla jej działalności.

Co się tyczy perspektyw partii komunistycznych w państwach, gdzie nie sprawują one władzy, deklaracja wysuwa i uważa za pożądaną możliwość objęcia przez nie władzy nie drogą wojny domowej, lecz drogą pokojową przez zdobycie większości w parlamencie.

cia z afisza wystawianej przez ten teatr sztuki.

Juz sam ten fakt należy w Paryżu do rzadkości. Ale najdziwniejszy był skład tej grupy demonstrantów. Byli wśród nich komuniści, byli socjaliści wśród których zauważono Daniela Mayer'a, była pani Hauteclouque, wdowa po generale, byli działacze katolicycy partii MRP, wśród których zauważono wybitnego jej przywódcę Teitgen'a. Nie są to ludzie przyzwyczajeni manifestować na ulicy, a już najmniej razem. Czy więc sprowadziło ich pod teatr we wspólnej demonstracji?

Rzecz w tym, że ów teatr wystawił sztukę Roberta Brasillacha, kolaboranta, który za czasów okupacji w piśmie „Je suis partout” szerzył propagandę hitlerowską, a w szczególności hasła rasistowskie i antysemickie. Brasillach został po wyzwoleniu aresztowany, skazany przez sąd francuski na śmierć za zdradę i rozstrzelany.

Wystawienie jego sztuki potraktowane zostało przez uczestników francuskiego Ruchu Oporu jako wyzwanie,

na które odpowiedzieli natychmiast wspólną manifestacją. Akcja ich odniosła pierwszy skutek: sztuka została zdjęta z afisza.

Ale wypadek ten nie jest odosobniony. Niedawno temu ukazała się książka pt. „Zycie Francji pod okupacją”. Jest to zbiór dokumentów, pochodzących głównie spod pióra znanych kolaborantów, ministrów rządu Pétain'a. Dokumenty te zebrała i wydała para małżeńska de Chambrun. Ta para to córka i żona Pierre Laval'a, osławionego kierownika rządu Vichy, również skazanego na śmierć po wyzwoleniu i rozstrzelanego za zdradę Francji. Ukazanie się tej książki, którą wydała we Francji amerykańska fundacja Hoovera wywołało liczne protesty. Zwłaszcza wśród nich uwagę bardzo energiczny komunikat protestujący rozesyłany do prasy przez C.A.R., Komitet Akcji Ruchu Oporu.

Patrioci, którzy szli razem gdy trzeba było walczyć o wyzwolenie Francji, znajdują się znowu obok siebie, ile razy kolaboranci i zwolennicy hasła hitlerowskich próbują podnieść głowę.



Pojedynek skończony... Z sali obrad wychodzą: nowy przewodniczący partii — Daladier (na lewo), w towarzystwie Mendès-France'a (pierwszy z prawej).

mowa o rozszerzeniu wzajemnej pomocy gospodarczej i wymiany kulturalnej.

Tarcza czy miecz?

Wyżsi oficerowie zachodnio-niemieckiej „Bundeswehry” uważają, że dotąd stosowana tak zwana „teoria tarczy i miecza” nie ma już racji bytu w Niemczech. Według tej teorii, niemieckie siły zbrojne były pomyślane jako zasadnicza część „tarczy” dla „ochrony Europy od agresji ze Wschodu”, podczas gdy lotnictwo amerykańskie miało odgrywać rolę „miecza”, przeznaczanego dla ataków represyjnych.

Jednakże, jak twierdzą ci oficerowie, obecnie „Bundeswehra” ma otrzymać baterie wyrzutni rakiet typu „Nike”, mogące wystrzeliwać również i głowice atomowe. W ten sposób, prócz funkcji „tarczy”, przypadałyby jej również funkcje „miecza”.

Ambasador Gajewski broni praw małych państw

„Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej” to nowopowstała w Wiedniu instytucja, która ma na celu uzgodnienie działalności wszystkich państw w dziedzinie pokojowego użytkowania tej energii. Według decyzji Zgromadzenia ONZ, ma ona pracować pod egidą i pod kontrolą Narodów Zjednoczonych.

Delegat polski na sesji ONZ, p. Stanisław Gajewski, ambasador PRL w Paryżu, wyraził zdanie, że międzynarodowa współpraca da owoce rezultaty dla postępu w nauce i dla rozwoju gospodarczego świata, jeśli oparta będzie na zasadach równości i poszanowania dla interesów małych państw, które nie osiągnęły jeszcze dostatecznych postępów w tej dziedzinie. Chodzi głównie o to — podkreślił p. Gajewski — aby mocarstwa sprzedające w dziedzinie nauki i techniki atomowej nie wykorzystały swego uprzywilejowanego położenia w swych własnych interesach.



Józef Pankiewicz „Autoportret”.

WSPOMNIENIA O WIELKIM MALARZU

opowiada Jadwiga DMOCHOWSKA
pasierbica Józefa PANKIEWICZA

27 listopada, na cmentarzu w Bagneux (Montrouge) odbyła się uroczystość odsłonięcia płyty na grobie Józefa Pankiewicza. Na uroczystość tę przybyli jego uczniowie oraz wielbiciele wielkiego talentu.

BYLE portret malowany przez Pankiewicza w roku 1900. Dwie dziewczynki w białych sukniach, siedzące obok siebie na kanapie. Starsza z dziewczynek, z otawą szatynka o kolorycie tintoretowskim, młodsza — siedmioletnia — śniada, czarno-włosa, smutna. Smutna, gdyż nie cierpiała pozować.

Długie godziny nieruchomego siedzenia były dla żywego dziecka nie dającą się opisać męką. Rozjaśniała je tylko przerwa śniadaniowa, w czasie której jada o się ciastka, wysmienite ciastka od Semadeniego, za którymi przepadał Pankiewicz, a potem żarty i zabawy z nim — był wtedy młody i wesoly.

Kwiaty, które trzymała w ręku moja starsza siostra, ja to bowiem byłam tą smutną, czarną dziewczynką, przemalowywane były kilkakrotnie w miarę jak mijają ich pora.

Portret wystawiony był po raz pierwszy w „Zachęcie” w 1902 roku, później kilkakrotnie, aż do roku 1933, a także nieraz reprodukowany. Spłonął, niestety, w roku 1944.

Przyszły potem dla „dziewczynek” od roku 1903 do 1914 lata podróży po całej Europie środkowej i zachodniej, zwiedzanie galerii w towarzystwie mojej matki, która pragnęła podzielić się z nami całą wiedzą, nabytą przez oglądanie ich z Pankiewiczem. Zwiedzanie to odbywało się zatem zawsze według jego wskazówek, czasem w jego towarzystwie.

Uczyliśmy się widzieć i podziwiać

nie tylko mistrzów starej szkoły włoskiej czy flamandzkiej, ale bliskimi stawali się nam impresjoniści francuscy — Manet, Monet, Renoir, bliskimi — Degas, Cezanne i inni, zajmujący na Zachodzie od dawna należne im miejsce.

Podróże

W ROKU 1906 Pankiewicz został profesorem Akademii Krakowskiej. 5 marca 1908 r. w Gawłowie pod Bochnią odbył się jego ślub z moją matką. Świadcami byli: Feliks Jasiński i Kułakowski.

Aż do roku 1914 spędzali Józef i Wanda Pankiewiczowie w Krakowie większą część roku, wyjeżdżając jednak zawsze na kilka letnich miesięcy do Paryża i na południe Francji — do Saint-Tropez, Sanary, Cassis, gdzie nastąpiło zbliżenie artystyczne i przyjacielskie z Signacem, a zwłaszcza z Bonnardem.

Ich mieszkanie na Batorego 22 stało się zarówno ogniskiem życia intelektualno-artystycznego, jak i wielu pięknych dzieł tego okresu: powstał wtedy portret mojej matki szyjącej na balkonie, drugi — przedstawiający ją leżącą na kanapie w barwnym kimonie, trzeci — czeszącą się przy toalecie, czwarty wreszcie w autentycznym japońskim kimonie ze zbiorów Feliksa Jasińskiego.

Pankiewicz spędza prawie co roku kilka tygodni na południu Francji — czasem tylko robił wylom wyjeżdżając jak na przykład w roku 1933-ym i 1934-ym na pejzaż do Włoch. W ostatnich latach ulubionym jego miejscem była La Ciotat, w pobliżu Marsylii, gdzie przyjeżdżał również na lato August Zamoyski z żoną.

Pomimo różnicy wieku łączyła ich serdeczna przyjaźń, cenili się na wzajem i jako artyści i jako ludzie. Pankiewicz porównywał rzeźbę Zamoyskiego do antycznej rzeźby greckiej, twierdząc, że jest to nie tylko największy rzeźbiarz współczesny w Polsce, ale na świecie.

Warunek piękna

W ROKU 1933 obchodzono uroczystości w Warszawie 40-lecie twórczości Pankiewicza. Związana z nim wystawa w Instytucie Popierania Sztuki dawała niemal całokształt jego działalności artystycznej.

Brałam udział w jej przygotowaniu, które odbyło się siłami uczniów i przyjaciół. Głównymi organizatorami byli — Józef Czapski i Jan Tarnowski, sekundował im dzielnie Ludomir Janowski, z którym przyjaźń łączyła Pankiewicza jeszcze z czasów Akademii Petersburskiej.

W wilię otwarcia wystawy Pankiewicz chodził z młotkiem i sam przybił gwoździe do zawieszania obrazów. Powstały spory, jak rozwieszać płótna: z zachowaniem symetrii czy bez uwagi na nią?

Uciekłam się do autorytetu Pankiewicza: „Proszę mi przyznać rację, że sy-

metria jest w 90 wypadkach na 100 warunkiem piękna”. Uśmiechnął się: „Mała nieścisłość: symetria jest nim w stu wypadkach na sto”.

Przysłano dużo kwiatów — moc róż Marechal Niel, które ustawiliśmy w szklanych kulach na słupkach. Nasunęła się trudność umieszczenia olbrzymiego, jak klomb, kosza hortensji. Nagle przyszła mi myśl: na ziemi, pod pejzażem nocnym „Labędzie w Ogrodzie Saskim”. I znów spr. I znów ucieczka do autorytetu Pankiewicza. „Tylko tutaj” — brzmiała odpowiedź. Byłam bardzo szczęśliwa.

Nazajutrz w południe otwarci wysławy, a po wystawie bankiet. Pankiewicz siedział po środku stołu, moja matka naprzeciw niego, ja trochę dalej koło Janowskiego i stało się tak, że gdy Pankiewicz odpowiadał na liczne toasty, wspominał o tym, że w każdej chwili życia niezastąpioną towarzyszką była mu moja matka. Wyciągnąwszy do niej rękę poprzez stół ucałował jej palec. Moja matka, z natury impulsywna, a w tym momencie szczególnie wzruszona, nie mogła podejść do niego — poprzez stół również dłoń jego ucałowała.

Kapelusz i głowa

JAK już mówiłam, Pankiewicza interesowało wszystko, a więc i mody kobiece: suknie, uczesania, kapelusze. Miał swoje bardzo zdecydowane opinie, choć nikt o konserwalizmie powiedzieć go nie mógł. „Kapelusz powinien tworzyć logiczną całość z głową kobiety” — mówił zawsze.

Nie wolno było, aby uczesanie poważło się zeszpecić ów nietykalny szczegół piękności kobiecej: kształt czaszki, lub zasłonić linię karku.

Jakże często występuje w jego płótnach piękny i pełen kobiecości motyw pochylonej głowy z zaczesanymi do góry lub zwiniętymi w węzeł włosami: Co do tego był nieublagany. Tak modne niegdyś „postiches” — sztuczne loki, grzywki, wyprowadzały go z równowagi.

Nietykalne były również brwi, w których, jego zdaniem, mieści się cały charakter twarzy. Nie uznawał więc „regulacji” — na przyciemnianie w ich naturalnym rysunku godził się. Malować się mogły tylko kobiety młode, póki skóra ich odbijała światło — później lepiej było tego zaprzestać.

Interesował się także żywo kuchnią. Lubił jeść dobrze, był wymagający nie tylko co do smaku potraw, ale i co do ich wyglądu. Dobry bigos musiał mieć, jego zdaniem, kolor rembrandtowski. Szyńska parmeńska — czerwien Veronese'a. Na półmisku ostryg szukał opalizujących tonów Vermeera. Lubił skomplikowane, barwne potrawy południa Francji: bouillabaisse, której składniki służyły mu za modele do martwych natur, cassoulet, na temat którego polemizowały najpoważniejsze pióra Francji. Zwolennik kuchni francuskiej, do której chętnie wprowadzał, jako wspomnienie Hiszpanii, kilka specyficznych tamtejszych przypraw, cenil wysoko zalety kuchni polskiej, najwyżej stawiając staroświeckie, według przepisów prababek sporządzane konfitury, zadowolające równocześnie podniebienie i oko.

Salata! Temu poświęcić by można oddzielny rozdział. Przyrządzał ją zawsze sam i sam do niej wyszukiwał przyprawy. Soli nigdy znaleźć nie umiał, choć od dwudziestu lat stała niezmiennie w tym samym rogu starego bretońskiego bufeciku; w pracowni bowiem pan-



Obraz „Dziewczynki”. Z lewej autorka wspomnień, Jadwiga Waydel-Dmochowska, gdy miała siedem lat. (Obraz spłonął podczas Powstania Warszawskiego w 1944 roku)



Józef Pankiewicz: „Paryż”.

wał artystyczny „lad”. Co dzień śmiał się ze swego rozlądgnięcia, co dzień obiecywał, że już „nigdy nie będzie”, a nazajutrz powtarzało się to samo. Należało to do rytuału śniadań na rue Bonaparte.

Po śniadaniu — sješta utrzymująca, zdaniem Pankiewicza, wraz z „kilkakrotnym wchodzeniem w ciągu dnia na szóste piętro, młodość i zdrowie. Filiżanka mocnej herbaty, kilka pociągnięć pędzla — gros pracy odbywało się rano — i codzienna kawa w kawiarni „Deux Magots” zimą i latem na powietrzu, z widokiem na oszczędzali odwiecznymi dymami Paryż, obrośnięty odwiecznym błaszczem kościoł St. Germain de Près.

Wiedząc o tym jego zwyczaju przychodzili go tam odwiedzać paryscy znajomi i przyjaciele: Adolf Basler, krytyk, znany malarz Marcoussis i jego żona, również znana malarka Alicja Halicka, rzeźbiarz August Zamoyski z żoną, pani Halina Chabrie, a także bawiący przejazdem w Paryżu przyjaciele z Warszawy: Stefan Laurysiewicz, Bohdan Wydzga, Stefan Oderfeld, Adam Nagórski. Często jednak siadywaliśmy tylko we troje. Pankiewicz czytał gazety, moja matka tu najczęściej załatwiała korespondencję. Tu również lubił wysłuchiwać sprawozdania z naszych wizyt, sprawunków, drobnych wydarzeń dnia.

Cieszył się zapamiętanymi powiedzeniami sprzedawcy lub rzemieślnika paryskiego — uważał ich za urodzonych oratorów. Raz, powracając z farbiarni chemicznej, powtórzyłam, że właścicielka, jak to zresztą było stale w jej zwyczaju, zapytywała o zdrowie „mistrza” i w ogóle mówiła o nim, jak o koleźce po fachu. Był uradowany. „Słusznie, ma zupełną rację. Ona jest przecież „un tintoretto”.

Pomimo tyloletniego pobytu zagranicą, Pankiewicz mówił najczystszym polskim językiem i był surowym strażnikiem tej czystości u innych.

„Ja się na tym nie znam”

PRAGNĘ jeszcze zanotować jedno wspomnienie do zbiorów Luwru przybył kiedyś tryptyk nieznanego włoskiego prymitywu. Środkowa część wyobrażała Madonnę z Dzieciątkiem. Pankiewicz od razu spostrzegł, że na tych ścianach, których zawieszenie znał niemal na pamięć — jest coś nowego. Przystanął, z bliska oglądając tryptyk swymi oczami krótkowidza i powoli

nieopisany wyraz zaczął odbijać się na jego twarzy. Była to jakaś adoracja, jakieś głębokie wewnętrzne rozradowanie, uśmiech jego miał w sobie coś z dziecka, które nagle ujrzalo oświetlone drzewko w wieczór wigilijny. Nie można było patrzeć na tę reakcję bez wzruszenia.

Ponieważ ten dzień był dniem całkowitego wypoczynku mojej matki, południowe śniadanie jadano się w jedynej w swoim rodzaju malej restauracji na rogu St. Benoit i rue Jacob.

W pracowni oczekiwały nas świeże kwiaty. Pankiewicz nie zapomniał nigdy przynieść mojej matce trochę kwiatów w niedzielę — należało to do ściśle przestrzeganych tradycji. Po południu zbierało się na rue Bonaparte grono gości. Pankiewicz z niektórymi dyskutował, zapalając się, czasem nawet unosząc, z niektórymi żartował, niektórych tolerował, niektórych nie znosił zupełnie. Wówczas siadywał chmurny, zagłębiony w swym fotelu o dwóch czarnych aksamitnych póduszkach, podobny do „mędrca chińskiego”, jak go określił Felix Feneon, opisując postać jego figurującą na pierwszym planie obrazu Pierre Bonnarda, zatytułowanego „Rozmowy prowansalskie”^{*)}

Jeżeli ktoś z niemiłych Pankiewiczowi gości zapytał go np. jak mu się podoba obraz malarza, o którym miał ujemną opinię, odpowiadał: „Nie wiem, ja się na tym nie znam”, albo „Malarstwo to bardzo trudna rzecz”...

Ostatnia wizyta

SIELANKA mego pobytu w Paryżu skończyła się, jak wszystko co dobre szybko. 12 czerwca 1939 roku moja matka i Pankiewicz odwozili mnie na Gare du Nord. W samochodzie matka moja zwróciła mi uwagę: „Spójrz na jego cerę młodzieńca”. Istotnie, Pankiewicz wyglądał zadziwiająco dobrze i zdrowo.

Toteż wiadomość o jego śmierci w rok potem — 3 lipca 1940 — na raka, który zwykł znaczyć swym piętnem ludzi dotkniętych tym cierpieniem na długo przed zgonem, była dla mnie gromem z jasnego nieba. Mam głębokie przekonanie, że śmierć Pankiewicza przyspieszona została upadkiem Francji i wkroczeniem zniechęconych przezeń Niemców do ukochanego Paryża.

^{*)} Obraz ten zakupiony został przez muzeum w Pradze Czeskiej.



Józef Pankiewicz: „Żona przy biurku”.
Jest to portret matki autorki tych wspomnień.

Kacik amatorów teatru
Nasza scenka

W poprzednim numerze mówiliśmy o tym jak urządzić scenę. Dziś zajmujemy się sprawą bardzo ważną — bo obsadą rol.

Najważniejszą rzeczą jest oczywiście za-pała, który pokona, wszelkie trudności. Ale poza tym sprawą wielkiej wagi jest wy-branie kierownika zespołu, czyli reżysera spektaklu.

Wszelkie uwagi, głosy doradcze spośród zespołu, muszą być przez reżysera wystu-chane a nawet przedyskutowane. Ale osta-teczny i decydujący głos we wszystkich konfliktach aktorsko-reżysero-technicz-nych musi mieć jedna osoba — reżyser. Reżyser musi sobie jakoś przedstawić wyobrazić, jak on chce, aby ono wyglądało, jak chce, aby aktorzy grali dane role.

Wybór więc reżysera jest sprawą naj-trudniejszą i najważniejszą.

A teraz przystępnym do właściwej pracy.

Wybermy sobie na początek sztukę „Grube ryby” Bałuckiego. Treści sztuki opowiadać nie będę. Zamówicie sobie tekst choćby w księgarni polskiej w Paryżu (29-bis, rue Jean-Goujon, Paris-8).

Chcę z Wami popracować nad tą wła-sną sztuką, gdyż uważam ją za materiał wdzięczny dla aktorów i widzów. Posiada ona również tę zaletę, że jest pisana językiem prostym i dowcipnym, a postacie ry-sują się wyraźnie i zawierają wiele ładun-ku komediowego oraz jasno podają swoiste cechy jako dowcipną satyrę na mieszczań-stwo ówczesnego okresu w małym miasteczku, gdzieś koło Lwowa. Postacie sceniczne Bałuckiego dawały zawsze duże pole do popisu dla aktorów i wiele z ich kreacji przeszło do historii aktorstwa polskiego, jako znakomite role naszych naj-wybitniejszych artystów, jak: Frenkla, Solskiego, Kamińskiego i Leszczyńskiego.

Plan naszej pracy wytyczy według porządku i kolejności prób odbywających się w zawodowych teatrach. A więc: zrobienie obsady sztuki; próby czytane (analiza tekstu i postaci); próby tak zwane sytuacyjne (czyli „w ruchu”, na scenie), oraz koń-cowe próby tak zwane „generalne” (przed premierą) i związane z nimi wszystkie problemy techniczne jak: dekoracja, ko-stiumy, charakterystyka aktorów oraz światła.

Zaczynamy od obsady sztuki. Sztukę należy przeczytać bardzo uważnie kilka ra-zy. Po dokładnym zapoznaniu się z tek-stem i postaciami możemy już mniej wię-ciej „wytypować”, kto z naszego grona

GRUBE RYBY

najbardziej by się nadawał do grania danej postaci. Wybór musi iść po linii wy-gładu zewnętrznego, wewnętrznych cech charakteru (tak zwanej predyspozycji do roli), sposobu bycia. Musimy zawsze uwa-żać, żeby w danej roli obsadzić z naszego grona kogoś najbardziej odpowiadającego wszystkim cechom wewnętrznym i zewnę-trznym postaci ze sztuki.

A więc: Onufry Ciaputkiewicz — emeryt i żona jego Dorota. Jest to para małżeń-ska w wieku starszym, około lat 70-tu. Trudno szukać więc wśród naszego grona ludzi w tym wieku, którzy by chcieli i ewentualnie podjęli się zagrania tych ról.



Postacie ze sztuki
„Grube ryby”.

Należy więc obsadzić owe postacie spośród ludzi w wieku około lat 50. Trzeba wybrać osoby jak najbardziej odpowiadające cha-rakterom danych postaci. A więc: ludzi o pogodnym i naiwnym dość usposobieniu, miłym, łagodnym głosie, powolnych ru-achach i miłym uśmiechu. Dorota i Onufry są właśnie taką, dobrą, łagodną cichą pa-rą, kochającym się starym małżeństwem.

Wanda: wnuczka Ciaputkiewiczów, oraz Helenka: jej przyjaciółka. Te role w obsa-dzeniu nie nastrożają na pewno trudno-

ści. Są to młode, wesołe i dobre dziewczę-ta. W miarę sprytnie, jak każda młoda 18-letnia kobietka. Przy doborze obsady należałoby zwrócić uwagę na to, by tro-che rozróżnić je usposobieniem. A więc, na rolę Wandy wybrać panienkę o wyglą-dzie i usposobieniu i głosie bardziej sen-tymentalnym, a na rolę Helenki osobkę o charakterze „zadziornym”, z większym temperamentem i sprytem. Obie muszą mieć wdzięk i prostotę rzeczywiście mło-dości, gdyż inaczej postacie te mogłyby wypaść bardzo brutalne i niesympatyczne „spryckiarki” życiowe, walczące: jedna o męża, druga o suknię balową.

Burczyński: obywatel ziemski, ojciec He-lenki. Do tej roli dobralibyśmy zażywnego, po 40-tce jęgotostwa, w miarę tego osi, dużym mocnym głosem i bardzo stanow-czym, władcym sposobie bycia. Uważać tylko należy, żeby nie robił wrażenia czło-wieka złego. Aby pod jego pozorną bru-tałością krył się człowiek dobry i szczerzy.

Witkowski: kapitalista i Pagatowicz: radca sądu.

Są to dwie kapitalne role starych za-twardziałych kawalerów, którzy ulegli wreszcie wdziękowi młodych kobietek: Wandy i Helenki. Witkowski i Pagatowicz mają jedną tylko wspólną cechę: są starymi kawalerami. Poza tym są kontrastami. A więc, Witkowski: tęgi, ruchliwy, pewny siebie i energiczny. Pagatowicz: chudy i wysoki, fajtłapa i nieśmiały. Witkowski powinien posiadać mocny timbre głosu, Pagatowicz głosik wiotki o timbre'rze ra-czej wysokim. Oba po 50-tce.

Henryk: bratanek Witkowskiego. Młody, 20-letni, przystojny, miły chłopiec, o wy-gładzie „artysty”. Jest przecież nauczy-cielem muzyki.

Filip: służący Ciaputkiewiczów. Jest to typowy starszy, dobry i przywiązany do swych państwa, a szczególnie do p. Wan-dy, sługa. Sposób mówienia i ruszania się powinien być jak najbardziej zbliżony do ruchów i mowy chłopskiej. Filip pochodzi bowiem ze wsi.

Oto cała obsada sztuki. Niewielka, pra-wda? Ale tym bardziej trudna do zrobie-nia, gdyż musi być bardzo dobrana do ról i skontrastowana w typach i charakte-rach. Wiekami aktorów grających dane role nie trzeba przejmować się dosłownie. Mamy przecież do dyspozycji charaktery-zację. Dobierać trzeba jednak dość praw-dopodobnie, aby nie było wypadku, że na przykład babcie Dorotę grać będzie 20-let-nia dziewczyna.

W następnym odcinku przejdziemy do prób czytanych tak zwanych stolikowych i do ważnego okresu pracy nad sztuką: analizy sztuki i postaci.

Władysław SHEYBAL

LISTY listy

W poszukiwaniu korespondentów

Z Polski napływać zaczynają do nas listy od ludzi, którzy chcieliby korespon-dować z rodakami mieszkającymi za gra-nicą.

Poniżej zamieszczamy dwa spośród otrzymanych listów z przekonaniem, że ułatwimy naszym Czytelnikom z kraju znalezienie korespondentów, a także zna-jomych, z którymi stracili łączność.

Szanowna Redakcjo,

Za Twoim pośrednictwem pragnę na-wiązać kontakt z koleżankami Polkami mieszkającymi we Francji. Mam lat 18. Interesuje mnie polityka, literatura pol-ska i obca, teatr, film, filatelistyka i za-gadnienia młodzieżowe. Również chętnie będę korespondował z kolegami o podob-nych zainteresowaniach.

Jerzy Werpachowski,
Białystok, ul. Sienkiewicza 46
Polska.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dwie sprawy skłaniają mnie do nad-zucia uprzejmości Pana i zwrócenia się do Redakcji „Tygodnika” z prośbą.

Będę Panu wdzięczny za dopomożenie mi w ich realizacji i chętnie zrewanżuję się wysyłką książki, czasopism polskich, lub w sposób, jaki Pan zechce taskawie wskazać.

1) Poszukuję aktualnego adresu Fran-cuza p. Marcel Ribière, który w latach 1940-1942, przebywając jako żołnierz fran-cuski w niewoli niemieckiej, pracował w majątku rolnym w Jägershagen koło Gum-binnen w Prusach Wschodnich.

P. Ribière był, zdaje się, paryżaninem.
2) Chętnie nawiążę korespondencję z którymś z Polaków-tatusiów, który zgodzi się, aby dzieci nasze (mam córeczkę 10-letnią) korespondowały ze sobą, przyswa-jając sobie znajomość języka polskiego (dla Francji) i francuskiego (dla córki mo-jej).

Tatusiowie mogą zajmować się na przy-kład wymianą książek, czasopism i znaczków pocztowych.

Gdyby Pan, Redaktorze, zechciał prze-kazać w odpowiednim miejscu obie moje prośby, byłbym Panu mocno osobiście zo-bowiązany.

A może kiedyś będę mógł odwzajemnić się jakąś korespondencją?

Pozostają z góry zobowiązany.

Zyczyłwuy czytelnik

Stefan Olesienkiewicz
Łódź, Pabianicka 55

To się naprawdę zdarzyło

Atomowe oświetlenie miasta

Kilka dni temu po raz pierwszy na świecie, miasto w Kalifornii zostało oświetlone przez kilka minut przy pomocy energii atomowej. Ciepło pochodząca z reakcji nuklearnych, przemieniło wodę w parę, której użyto z kolei jako źródła energii do uruchomienia generatorów Edisona, dostarczających prąd elektryczny.

Kongres gangsterów

65 gangsterów, którzy przyjechali ze wszystkich stron Stanów Zjed-noczonych na zjazd Sztabu Generalnego mafii amerykańskiej zo-stała aresztowanych przez policję.

Sukces był jednak polowiczny. Z braku dowodów i podstaw prawnych policja zmuszona była uwol-nić gangsterów po ośmiu godzinach badań. Ich dokumenty były w porządku, a żaden z nich nie miał przy sobie broni.

O „stopie życiowej” gangsterów świadczy wymownie fakt, iż naj-biedniejszy z nich w chwili aresztowania miał przy sobie 10 tysięcy dolarów, a najstarszym typem samo-chodu, którym przyjechali członkowie mafii, był specjalny model „Cadillaca” z roku 1956.

Film ukazujący przyszłość

Dużym powodzeniem cieszy się w Mo-skwie film dokumentalny reżysera Kluzancewa „Droga do gwiazd”. — Wszedł on na ekrany w chwili, kiedy

cały ZSRR pasjonuje się sputnikami i możliwościami podróży na Księżyc.

Film składa się z dwóch części. Pierwsza część filmu omawia w spo-sób przejrzysty i oryginalny teorie dziesięcioletniego uczonego Cioł-kowskiego, uważanego za ojca astro-nautyki.

Najciekawsza, druga część filmu, wzbudza entuzjazm publiczności. Przed-stawione w niej są kolejne etapy wy-prawy na Księżyc: widzimy więc sa-telitę i mieszkańców na nim uczonych ubranych w dziwne skórzane kombi-nezony. W drugim etapie rozbudowuje się satelitę, który przeobraża się w o-gromną stację - laboratorium, z miesz-kaniami, telewizją, pracowniami naukowymi.

Wreszcie ze stacji startuje rakieta na Księżyc. Ostatnim obrazem filmu jest widok człowieka stawiającego pierwszy krok na tej nieznaną „ziemi”.

20-letnia szczecinianka stała się szczeciniakiem

W Szczecinie przeprowadzona zo-stała przez prof. dr Tadeusza So-kołowskiego operacja polegająca na zmianie płci. Pacjentka, która zażądała operacji, zgłosiła się do kliniki oświadczając, że do 20-go roku życia była kobietą, teraz zaś czuje się mężczyzną. Dzięki udane-mu zabiegowi polegającemu na do-konaniu zmian zewnętrznych, 21-letnia szczecinianka stała się męż-czyzną.

PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy
p o d a r u n e k

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piótna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Rada, itd., itd.

Zwracajecie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23. RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu
bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

CZY MAŻ POMAGA W GOSPODARSTWIE

BARDZO przepraszam za niedyskretne pytanie: Ale pragnęlbym wiedzieć, czy mąż Wam pomaga czasem w domowych robotach? Nie? No to musicie go do tego koniecznieniu nakłonić. Tym bardziej że jak zauważyłam, mąż niechętnie pomaga żonie w gospodarstwie nie dlatego, żeby nie potrafił, ale po prostu uważa, że „mężczyźni nie wypadają zajmować się babską robotą”.

Jeśli na przykład proszę czasem męża, by wyniósł śmieci, uczyni to tylko wtedy, gdy na schodach jest ciemno, by nikt go przy tym nie zobaczył. Bo mu nie uypada.

Gdy musi mnie czasami zastąpić w robieniu zakupów do obiadu, nigdy nie weźmie ze sobą koszyka. Jakże — mężczyzna z koszem? Dyskretnie więc chowa marchew i cebulę do swojej teczki, aby myślano, że nosi w niej akta lub książki, jak przystoi mężczyźnie.

Wczoraj zaprosiliśmy do siebie gości. Miałam masę roboty z gotowaniem i sprzątnieniem, prosiłam go więc, by wytrzeptał koce na ganku.

— No wiesz?! — oburzył się. — Jeszcze sąsiadzi zobaczą, że się babskimi rzeczami zajmuję.

Tak mnie to rozłościło, że postanowiłam się zemścić. Kiedy goście się zeszli i siadając do stołu zaczęli chwalić moją zupę pomidorową, odezwał się niewinnie:

— To nie moja zasługa. Mąż ją przyprawił...

Wszyscy spojrzeli na niego zdumieni, a on zaczerwienił się jak burak.

— To nieprawda!...

— Broni się biedaczek, bo jest skromny — ciągnęłam bezlitośnie — ale on często zajmuje się kuchnią.

Mąż mój się trząsł.

— Świętna jest ta pieczeń — powiedziała jedna z pań. — U którego rzeźnika kupuje pan mięso?

— Ja? To mąż mój chodzi na zakupy. Zna się doskonale na mięsie i jarzynach.

— Nie żartuj! — zaczęł się.

— Coś w tym złego? — mówiłam perfidnie. — Spójrzcie, to on wyczyścił Kłamki, aż

błyszczą, umył okna, wyfrote-rował posadzkę...

Mąż mój się zaklinał, że to nieprawda, ale nikt mu nie wierzył. Miałam prawdziwą satysfakcję. Nagle moja koleżanka Julcia podniosła się od stołu.

— Brawo! — zawołała — To znaczy prawdziwy mężczyzna! Nie ma fałszywych przesądów i pomaga słabej kobiecie. I Julcia przysiadła się od razu do mego męża. Za nią uczyniły to Helcia, Marysia i Dziunia i za-



częły go wszystkie obsypywać komplementami. Powoli mąż mój się rozpromieniał i usłyszałam z daleka jak mówił, że skromnym patosem:

— No cóż, żonie samej jest za ciężko. Nie uznaję fałszywego wstydu. Obowiązkiem mężczyzny jest pomóc...

Mało nie pękłam ze złości słysząc te słowa.

— Jeśli tak — zawołałam — to proszę sprzątnij naczynia ze stołu i zajmij się kawą...

Spojrzał na mnie z wyniosłym wyrzutem.

— Ależ moja droga, musisz mieć jakiś umiar. Sama przyznałaś, że dziś gotowałam, sprzątałam, zrobiłam zakupy — przynajmniej więc kawę możesz nalać...

Odeszłam do kuchni jak niepyszna. Doszedł mnie jeszcze z pokoju oburzony szept Julci:

— Co za kobieta. Żeby do takiego stopnia wykorzystywać męża! I to takiego męża!...

MICHALINKA

Haftowana poduszka

Podajemy łatwy a efektowny wzór na haftowaną poduszkę.

Potrzeba nam 84 na 62 cm. grubego, lnianego płótna w ru-dawym kolorze; a do tego nici jasno zielone i „beige”.

Zginamy na jeden cm. brzegi płótna do wewnątrz, następnie składamy całość do połowy, aby uzyskać powierzchnię poduszki o dług. 60 cm. a szer. 42 cm.

Zaczynamy pośrodku poduszki haft krzyżykowy, według schematu podanego na zdjęciu. Każdy krzyżyk robi się dwiema nitkami.

Wzór haftujemy w trzech kwadracikach u góry i dołu. Krzyżyki mają być w kolorze beige, natomiast ścięgi otaczające wzór dookoła w zielonym.

Rady od serca

Drogie Czytelniczki! Z listów, które otrzymuję, wynika, że jesteście zadowolone z wprowadzenia naszej rubryki. Bardzo mnie to cieszy. Dziękuję Wam za listy i za zaufanie. Stopniowo odpowiadam na Wasze zapytania. Oto co pisze pani **W. St.**

Droga Anno! Nie wiem kim pani jest, i w jakim wieku. Zwracam się jednak z tym pytaniem, ponieważ dosłownie nie mam nikogo, kto mógłby mi poradzić. Sama pani się przekona, że nie chce, by sprawa nabrała rozgłosu.

Owdowiałam podczas wojny. Moja córeczka miała wówczas pięć lat. Było mi bardzo ciężko. Musiałam sama wychowywać dziecko i choć nie raz mogłam wyjść po raz drugi za mąż, nie uczyniłam tego, ponieważ obawiałam się, że będzie to przeżyciem dla mojej małej. Poświęcałam jej cały wolny czas i właściwie całe moje życie. Dziś córka moja ma już dwadzieścia lat. Jest dorosła. Pracuje.

I właśnie teraz znów pojawił się ktoś, z kim mogłabym się związać. Jestem jeszcze dość młoda, ale czas ucieka. Czy mogę teraz wyjść za mąż? Czy moja córka potrafi zrozumieć mój krok? Czy może będzie się jej wydawać śmieszne, że jej matka, matka dorosłej dziewczyny, po tylu latach decyduje się na małżeństwo? Czy koleżanki i koledzy nie będą się wyśmiewać ze mnie i z niej?

Rozumie pani, że w tej sytuacji trudno mi kogokolwiek pytać o radę.

W. St.

Szanowna Pani! Dziękuję za zaufanie. Moja rada będzie o tyle bezstronna, że nie wiele wiem o pani i o jej córce, a także o przyszłym mężu. Dla mnie więc pozostaje problem, czy kobieta ma prawo do szczęścia osobistego, jeżeli jest matką i jedyną opiekunką swego dziecka. Moim zdaniem kobieta posiada takie prawo, oczywiście wtedy, gdy nie wiąże się z tym krzywdą dziecka. W pani wypadku nie ma mowy o krzywdzie.

Jesteście obie dorosłymi kobietami i jak kobieta z kobietą musi pani z córką porozmawiać. Nie należy jej zaskakiwać podjętą już decyzją, ale trzeba zawiadomić ją o pani projekcie po prostu tak, by odniosła wrażenie, że to ona ma udzielić rady.

Pani córka ma już z pewnością własne życie. Może wkrótce wyjdzie za mąż, nie widzę więc żadnego powodu, by pani miała zrezygnować ze swego życia.

Nie wiem jakie pani ma warunki, ale lepiej by było nie mieszkać razem z córką po pani ślubie. Może się bowiem wytworzyć w stosunkach pani i córki jakaś atmosfera nieufności. Córka, dla której matka była dotychczas wszystkim, może czuć zawiść wobec człowieka, z którym ma dzielić uczucie matki. Cała sytuacja wymaga od pani wiele taktu i dyplomacji. Tak samo zresztą jak i od przyszłego męża pani. Życzę powodzenia.

Czytelniczka z Lille. — Wydaje mi się, że pani postąpiła słusznie, nie widzę nic karygodnego w tym fakcie. Proszę napisać powtórnie.

Pan H. K. — Odpowiedź wysyłam panu pocztą, na poste restante.

Panna Ewa. — Nie mogę pani odpisać listownie, ponieważ zapomniała pani podać swego adresu. A sprawa nie nadaje się do druku, tym bardziej, że zależy pani tak bardzo na dyskrecji. Proszę podać adres.

Pani Fr. S-ki. — W sprawie kuracji, o której pani pisze, należy się porozumieć z lekarzem. Ja, niestety, nie potrafię pani udzielić w tej dziedzinie porady. Wiem tylko, że konieczna jest tu opinia lekarza. Sprawy nie należy lekceważyć.

ANNA

Sukienka na każdą okazję



Ten model sukni powinien być uszyty z welny. Kołnierz jest zapięty pod górę, ale może być również wykładany.

Pleczy dość luźne.

Rękawy zakończone mankietem, dość wąskim i zapięte spinkami. Spódniczka gładka, z tyłu zamek błyskawiczny.

MATKA ROZMAWIA Z PEDAGOGIEM

MAM siedmioletnią córeczkę. Lubi ona czystość i porządek, ale równocześnie jest wielką kokieterką. Czy mam walczyć z tą wadą, w obawie, aby nie wyrosła z niej próżna dziewczyna, zajęta tylko myślami o toaletach?

— Jeśli dziewczynka lubi czystość i porządek, to każda matka powinna być z tego bardzo zadowolona. Z kokieterii (nieraz dziecinnej) wyrośnie, a zamiłowanie do porządku jej pozostanie. To zamiłowanie należy raczej w niej rozwijać, zwracając uwagę dziecka na sprzątnięcie i urządzanie mieszkania, pranie drobiazgów, czyszczenie paznokci itd. Odwróć to jej uwagę od samych tylko sukienek.

WARTO WIEDZIEĆ

Aby kwiaty zachowały świeżość

Nie ma piękniejszej ozdoby mieszkania od świeżych kwiatów. Jak zapobiec temu, aby nie zwiędły zbyt szybko?

Przed wszystkim włóżmy je do obszernego flakonu, aby mogły oddychać. Łodygi powinny być zanurzone w wodzie do dwóch trzecich swojej wysokości. Koniuszki łodyg obcinajmy za każdym razem, gdy zmieniały wodę.

Jeśli kwiaty znajdują się w zbyt ogrzanych pokojach, wystawmy je na noc w miejsce bardziej chłodne (Ale nie za okno, bo zbyt duża różnica temperatury szkodzi kwiatom).

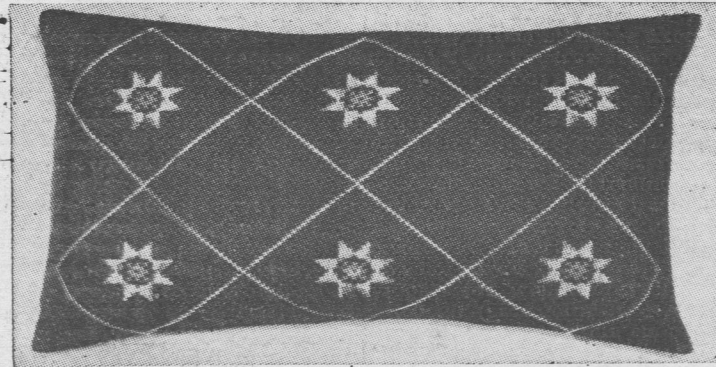
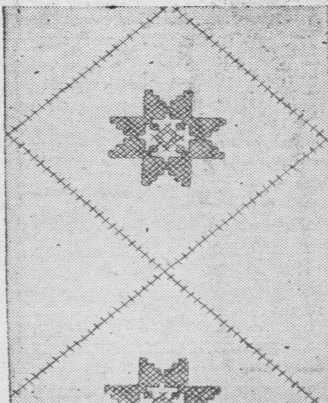
Aby zapobiec fermentacji li-

ści w wodzie wrzućmy do flakonu pastylkę aspiryny.

Materiały z nylonu

Dużo kobiet waha się przed kupnem materiału z nylonu, nie wiedząc, czy dobrze się daje szyć i kroić.

Otóż o ile dawniej nylon był trudny do szycia, o tyle dzisiejsze wyroby nylonowe są fabrykowane w podobny sposób jak wlna czy jedwab. Można się z nimi więc obchodzić tak, jak z wszystkimi innymi materiałami. Szyją i kroją się łatwo, należy tylko używać do nich nylonowych nici, które obecnie są w sprzedaży we wszystkich magazynach z krawieckimi przyborami.



Zdjęcia z tygodnika „Elle”.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach pobytu w ZSRR do Warszawy. Kobieta, której adres otrzymał, mimo, że nosi to samo nazwisko i imię, nie jest jego żoną. Po rozmowie z Marią, Jerzy zamierza przenoć w hotelu. Nie orientuje się, jak trudno w Warszawie znaleźć nocleg.

Jego naiwna nieświadomość warszawskich stosunków i trudności, całkowita niezajomość nowego, twardego życia stolicy, dokuczliwie niewygodnego jak zbyt ciasne ubranie, rozbroiła ją zupełnie.

— Człowieku! Widać, że nie był pan tu...
— Siedemnaście lat — dokończył mężczyzna.

— Nie ma innej rady, przenoć pan u mnie, a jutro się pana jakoś urządzi. Nie puszczę pana, nie ma mowy. Ciemno, noc i taka chlapa.



— To znów nie są dla mnie takie nadzwyczajności...

Rzeczywiście, dokąd miałby pójść? Myślał że oto dziś wieczorem otoczą go ukochane, ciepłe ramiona, że po tylu latach już od dzisiaj jakieś miejsce na ziemi będzie mógł znów nareszcie nazwać swoim domem. Tymczasem trafił do obcej kobiety, pod cudzy dach i — czuł to — zadał tej kobiecie ból. Nie jego tu wzywano i nie na niego czekali. Coż, trudno. Co ma robić — zostanie. Dobrze tu resztkę sił i czuł teraz obywatelskie, bezmierne znużenie. Nie miałby nawet po prostu już sił do walki dziesiątym, jeszcze z nagle nieznanym, obcym miastem, jakim stała się dla niego Warszawa, miejsce rodzinne, najdroższe i jedyne na świecie. Po-
dejmie tę walkę od jutra.

4

Gdy leżał już w dość obszernej kuchence, na nadmuchiwanym turystycznym materacu, wydobył się z schowka — Maria pozostała wierną wielbicielek włożenia się podczas urlopów po różnych odludnych kątach — najedzony i napojony wspaniałą, mocną herbata, wybiegał niecierpliwą myślą w to jutro. Co mu ono przyniesie? Czy tak jak tej kobiecie, która dała mu schronienie, ból rozczarowania? Czy szczęście, wytęsknione podczas zawsze zbyt krótkich a jednak ciągnących się w nieskończoność nocy na obozowych pryzkach?

Gdzieś z zakamarków mózgu wypetłło niepostrzeżenie wątpliwość, któremu nie dał do siebie dostępu nigdy w ciągu minio-

nych lat. Gdyby wówczas wątpliwość to przemówiło — nie żyłby dziś zapewne. Były bowiem momenty i okresy, gdy fizycznie stawało mu się obojętne: czy umrze, czy nie. A jednak świadomość, że żyje gdzieś w dalekiej Warszawie, istnieje i czeka na niego pewna kobieta o włosach miedzianozłoty i oczkach zielonkawozłoty — cała podobna do pełnej blasku i ciepła polskiej złotej jesieni — nie pozwalała mu całkowicie obojętnieć na swój los, stawała zaporem odepnienu: najgorszemu, śmiertelnemu wrogowi człowieka w niewoli.

Maryna. Miała na imię Maria, ale od dzieciństwa nazywano ją Maryną, Marynką. Była dla niego uosobieniem spełnionych marzeń o dobrej, wiernej, ufnej miłości dwojga dobrze się ze sobą czujących ludzi. A Tomek, mały Tomek, ich syn ma teraz dziewięć lat.

Wątpliwość jak czad snuła się dookoła jego głowy, tłumiało swobodę oddechu, ścisnęło boleśnie serce, piekło pod powiekami

niewypłakaną nigdy łzą. A jeżeli ona nie czeka?

Poderwał się i usiadł wyprostowany na swoim legowisku, gdy zaczął logicznie wiązać fakty. Wniosek stanął przed nim w całej okrutnej groźbie, choć jeszcze nie odkrył mu końca tajemnicy. Maryna nie czeka. To jasne. To pewne. Jeżeli Kaczkowski wymienił jego imię i nazwisko przez radio, musiała ta wiadomość do niej dotrzeć — jeśli nie słuchała sama, to przez kogoś ze znajomych. A więc dowiedziała się, wiedziała, że żyje i gdzie jest. Mimo to nie posłała mu żadnych papierów, nie upomniła się o jego rychlejszy powrót.

Widocznie żaden pokój nie jest przystrojony kwiatami na jego przyjęcie. Inaczej urządziła sobie życie. Piosenka zasłyszana w pociągu, piosenka sprzed lat, znana i zapamiętana, skłamała.

Albo może — Maryna nie żyje. Któż wie, jaki ją spotkał los w tym kraju i mieście, którego historię dzieli się od niepamiętnych czasów na okresy „między wojnami”? Co przeżyła przez te lata? Wśród sześciu milionów zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci, mieszkańców naszego kraju, nie jeden zapewne taki, jak on odnajdzie tych swoich, co mieli nań czekać wiernie i tkliwie, modlić się za niego po nocach.

Jerzy drży niecierpliwie i wyczekuje, nie śpiąc, późnego, jesiennego świtu. Słyszony, jak w pokoju obok krąży niespokojnie kobieta, która, zamiast jego żony pomogła mu wrócić do życia. Raz za razem chyba zapala papierosa, bo często słychać suchy trzask za-

pałek. Potem Jerzemu wydaje się, że słyszy stłumiony, głuchy szloch.

5

Za namową Marii Jerzy pozostawił u niej walizeczkę.

— Pan się łudzi, jeżeli pan sądzi, że załatwi się cokolwiek w ciągu jednego dnia. Znałam takiego, co podczas wojny był skoczkiem spadochronowym, wykradł Niemcom dokumentację tajnej broni, Monte Cassino zdobywał, pół Bałtyku kajakiem przepłynął pod samym nosem łodzi podwodnych, a teraz od roku swojej metryki w ewidencji ludności wydobyć nie może. Był u nas w redakcji, błagał o ratunek, płakał jak dziecko.

Jerzy uśmiechnął się niedowierzająco.

— Może się więc pani i mną opiekować, skoro mnie tu pani ściągnęła.

Wytworzyła się między nimi od wczoraj miła, ciepła poufałość. Stopniały w niej i bezradne onieśmienie Jerzego i pierwotna wroga niechęć Marii do człowieka, którego jakby przywiada jej znienacka zła jesienna zawieja. Sprawiała to może długa rozmowa przy herbacie, a raczej opowieść Jerzego — a może było to coś więcej? Czuli oboje przyjemną lekkość w porozumiewaniu się, w pokrywaniu delikatnym żartem uczuć, które nawzajem rozumieli i dzielili. Za ledwie się poznali, a przecież nie wstydzili się i nie krępowali, powierzając jedno drugiemu swoje bolesne ukryte troski.

Jerzy poszedł piechotą. Tramwaje przedstawiały mało zachęcający widok: jakby źle związanego toboła, z którego wystają na wszystkie strony popychane w nadmiarze rzeczy. Ludzie zwisali z czerwonych wagonów w różnych kierunkach, ze wszystkich otworów wagonu wypychała ich na zewnątrz siła nacisku stłoczonej w środku masy ludzkiej. Wbrew wszelkim możliwym obawom, poczyty wagon nie pękł i toczył się pojeżdżając z wysiłku, pracownicy pełniąc swoją wierną nieustanną służbę.

Ale nie dlatego Jerzy nie pojechał tramwajem. Czuł przekorną, dziecinną trochę być może potrzebę: musiał własną stopą dotknąć warszawskiego bruku.

Gdy tak szedł, najpierw mostem, potem wiaduktem i zagłębił się w gąszcz warszawskich ulic — niby znany a przecież tak zmieniłony — zdało mu się naraz, że odgłos, jaki wydawały jego kroki w zetknięciu się z chodnikiem i jezdnią, są czymś na kształt rozumowy. Dla niego bruk ten był tak żywy, jak żyjąca i bardzo bliska istota — tak żywy, że chciałby ukłknąć, przylgnąć do niego rozpalonym od wiatru i wzruszenia policzkiem i szeptać mu najczulsze słowa.

— Oto jestem tu z tobą, wróciłem — mówi krok Jerzego.

— Tak-tak, tak-tak... — odpowiada warszawski bruk.

— Zostanę tu z tobą już na zawsze.

— Tak-tak, tak-tak.

Jerzy szedł wolno, stopy stawiał nieśmiało, wahał się — jak ślepiec, badający przed sobą każdy skrawek gruntu, zanim posunie się naprzód. Czuł się ogromnie wzruszony — przypomniał sobie co opowiadała mu poprzedniego wieczora Maria o latach, przeżytych przez jego miasto bez niego. Pomyślał sobie, że wiele jest na świecie miast, gdzie bruk jest po prostu brukiem. Jezdnia, jak to jezdnie — służy pojazdom, chodnik — pieszym przechodniom, i tyle. Warszawski bruk jest bez wątpienia czymś więcej w dziejach ludu, którego ręce kładły go w wozach między budynkami, aby służył wygodzie człowieka. Warszawski bruk to nieodłączny bohater długiej opowieści o niespokojnych, tragicznych i walecznych losach nadwiślańskiego miasta aż po dni dzisiejsze — dzielny towarzysz broni walczących — a nieraz i kopiec nad ich płytkim grobem. Ci, co powstawali w jego obronie, rwali z niego kamienie i płyty, aby budować barykady, i te kamienie jakże często były ich ostatnią, jedyną już bronią. Gdy ginął bruk, jak żywa istota — rozdarty i potłuczony. W ziemię, którą okrywała kiedyś jego nawierzchnia, wsiąkała krew jego obrońców i w nią kładziono ich ciała.

Wydawnictwo „Ciepły Wzrost”

Apel o materiały archiwalne

Polska jest jednym z pierwszych państw na świecie, które powołało do życia nowy typ archiwum, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, którego zadaniem jest gromadzenie dokumentów sporządzonych spo-

KOMITET TOWARZYSTW POLSKICH OTRZYMAŁ SZTANDAR

Komitec Towarzystw Miejskowych w Marles les Mines otrzymał ostatnio swój sztandar i jednocześnie wziął udział w uroczystości 1-go listopada.

Zebrani w sali p. Lisa uformowali pochód „na czele którego znajdował się „Sokół”. Następnie postępowali harcerze, dalej członkowie Związku Młodzieży Katolickiej; sztandary, delegacje miejscowych stowarzyszeń, miejscowy Komitet związków z nowootrzymanym sztandarem, niesionym przez 4 dziewczęta w narodowych strojach polskich.

Tak sformowany pochód przybył do kościoła polskiego, gdzie ksiądz Pakuła dokonał poświęcenia sztandaru, poczem odprawił mszę św. Po ewangelii, ks. Rzepka, przełożony Seminarium w Vaudricourt, wygłosił kazanie. Następnie chór „Harmonia” odśpiewał okolicznościowe pieśni. Po skończonych ceremoniach religijnych pochód przeszedł przez ulice Marles les Mines do sali p. Lisa, gdzie odbyło się uroczyste przyjęcie.

Po przerwie obiadowej p. Koftuniak, sekretarz Komitetu Centralnego Stowarzyszeń polskich we Francji, wręczył p. Maciejewskiemu sztandar, który z kolei przekazano chorążemu — p. Sołkowiakowi. Podczas tych uroczystości wręczono p. W. Budzińskiemu dyplom, za usługi jakie oddał stowarzyszeniom.

Srebrne medale pracy dla Polaków

Poniżej podajemy listę nazwisk naszych rodaków, zatrudnionych w przemyśle w departamencie Meurthe-et-Moselle, których dyrekcja zakładów odznaczyła srebrnymi medalami pracy.

W Joudreville (huty i stalownia) medale otrzymali: Władysław Kanarek, elektrotechnik; Jan Perdek, górnik.

W Gourcy (metalurgia): Józef Wyrzyński, tokarz.

W Saint-Martin (fabryka Longvy i towarzystwa metalurgiczne Lorraine-Escout): Zygmunt Kamiński, monter; Józef Stolarczyk, maszynista; Ludwik Kubiak, kierownik tokarski; Józef Bodzanowski, murarz I kat.; Bonifacy Zieliński, murarz II kat., specjalista w układaniu cegieł; Władysław Kaczor, specjalista w przyczepianiu wagoników; Ołek Stachow, smarownik; Józef Adam, kierownik ekipy.

W Villerupt (fabryka Sideler): Kazimierz Juszcak, kierownik ekipy; Stefan Kubiak, robotnik; Franciszek Misiak, majster; Wacław Sworowski, monter dźwigów i Marian Wiecezorek, odlewnik.

Saulnes (fabryki): Andrzej Fornal, Zachariasz Kieszenia, Stefan Kowalik, Jakub Król.

Hussigny (fabryki): Józef Budynek.

Banoy (kopalnie): Józef Bury,

sobem mechanicznym, jak np. filmy i nagrania dźwiękowe, fotografie. Archiwum to mieści się w Warszawie, ul. Krzywe Kolo 7.

Zbiory tego Archiwum będą miały dopiero wówczas istotne znaczenie, jeżeli będą zawierały również materiały dotyczące wydarzeń i poza granicami Polski, w których Polacy brali udział. Historia Wojska Polskiego bez czynów bajonczyków we Francji, żołnierzy polskich w wojnie hiszpańskiej, na frontach drugiej wojny światowej, historia społeczno-ekonomiczna bez uwzględnienia wychodźstwa polskiego w Europie i w obu Amerykach, historia nauki polskiej bez działalności Marii Curie-Skłodowskiej i historia teatru bez pracy Modrzejewskiej w Ameryce, nie byłoby pełne.

Dlatego Archiwum Dokumentacji Mechanicznej zwraca się z apelem do wszystkich Polaków w kraju i poza granicami, by dla dobra nauki polskiej udostępnili posiadane materiały, fotograficzne, filmowe i dźwiękowe. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej może sporządzić reprodukcję i zwrócić wypożyczony oryginał, o ile właściciel pragnie swój dokument zachować.

Archiwum apeluje gorąco do pojedynczych osób, do organizacji oraz instytucji polskich w kraju i na wychodźstwie o udostępnienie posiadanych materiałów.

POSZUKIWANIA RODZIN

KONDRATOWICZ Jadwiga z d. Makarewicz poszukuje **KUCHAREK Emilę** z d. Makarewicz, ur. w woj. Wilno, c. Adama i Anny, w 1946 zam. we Francji.

KOLAT Julian poszukuje brata **KOLAT Feliksa** ur. 1923 r. Podole Górowa, s. Marii i Jakuba, w 1951 zam. we Francji.

Piotr Chrzęszcz, Józef Dziadura, Czesław Grzeszkiewicz, Józef Krawiec, Józef Luźny, Konstantyn Michalski, Kazimierz Rychlewski, Kazimierz Sawicki, Franciszek Zgadzaj, Henryk Ziemba i Władysław Zima.

Luneville (hutnictwo): Lucjan Grapski, Szymon Grapski, Henryk Matyjasik.

Valleyroy (kopalnie): Ludwik Pazdej.

WYDARZENIA RODZINNE

PAS-DE-CALAIS

Lievin. Związek małżeński zawarli: Jan Stralik i Anna Stempina; Henryk Robart i Helena Misiorek.

Lens. Zgony: Ignacy Romuald Czajkowski, lat 69, pensjonowany, 99, rue de la Bassee.

Garvin. Zgony: Edward Czajka, lat 56, 16 Hameau de Magenta.

SAONE-ET-LOIRE

Oiry-Le-Noble. Zgony: Daniel Miskowiak 8/2 Impasse Lamarck.

MEURTHE-ET-MOSELLE
Tucquegneux.
Zgony: Zapnik Ploty,

POWODZENIA!



Leokadia Zugaj pracuje już od trzech lat w Centre Hospitalier w Lens. Dopiero jednak od środy, 13 listopada, objęła swoją nową funkcję: „Hôteesse d'accueil”, która polega na przyjmowaniu chorych przybywających do szpitala, odwiedzaniu ich, spełnianiu drobnych usług.

Chorym trzeba więc stworzyć jakąś pogodniejszą atmosferę. Tę słuszną zasadę realizuje w jakiejś części nasza sympatyczna rodaczka, córka polskiego górnika — zmarłego na pylicę. Może dlatego właśnie gdy zapytaliśmy którymi chorymi najchętniej się opiekuje — usłyszeliśmy odpowiedź: „chorymi na sylizkozę a zresztą staram się o wszystkich w miarę moich możliwości”.

Godziny pracy w szpitalu dla panny Leokadii zostały ustalone od 8 do 12 i od 14 do 18. Tymczasem na zegarze jest już pięć po szóstej a nasza „Hôteesse d'accueil” właśnie przyjmuje nowego pacjenta. Korzystamy więc z okazji aby zrobić zdjęcie, zostawić kilka egzemplarzy „Tygodnika Polskiego” dla chorych Polaków.

„La Croix du Nord”, pisząc o innowacjach w szpitalu w Lens zauważył, że z uwagi na świetną znajomość języka polskiego i francuskiego oraz pogodną usposobienie p. Leokadia Zugaj bardzo dobrze nadaje się do pracy hôteesse d'accueil. W pełni podzielimy opinię naszego francuskiego Kolegi.

MALA KRONIKA

Śmierć dwóch górników w Lens. — W kopalni w Lens wydarzył się tragiczny wypadek. Skutkiem zasypania śmierć poniosło dwóch górników: Bolesław Cieślak — wydobyto go już nieżywego spod węgla i Rene Lemaire, który zmarł w szpitalu wkrótce po przewiezieniu.

Rocznica zakończenia wojny. — W sali ratusza w Saint-Savigne odbyła się uroczysta akademicka — w rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej. Na program akademii, którą zorganizowała Liga Kombatanów z Saint-Savigne, złożyły się występy orkiestry miejscowej, grupy artystycznej z Marly, a także zespołu ludowego młodzieży polskiej pod dyrekcją p. Mieczysława Procha. Tysiąc osób zgromadziło się na akademii. „Liberation-Champagne” i inne dzienniki miejscowe z uznaniem przyjęły występy taneczne i śpiewacze podkreślając ich wysoką wartość artystyczną.

Wrażenia z podróży. — 26 mieszkańców Troyes wzięło udział w wycieczce do ZSRR, odwiedzając po drodze Polskę. Na zebranie publiczne w ratuszu w Troyes przyszło wielu ludzi, by wysłuchać wrażeń podróżnych. Z zainteresowaniem oczekiwane było przemówienie księdza Honnet. Panię Kasmierska i Tomaszewska wręczyły księdzu Honnet bukiet biało-czerwonych kwiatów.

Wypadek przy pracy. — Wypadki przy pracy uległ w fabryce S.E.U.M. w Corbehem (P de C.) robotnik polski, Stanisław Kowalczyk, lat 53, zamieszkały w Noyelles sous Bellone.

Kowalczykowi spadło na lewą nogę kilka arkuszy blachy. W szpitalu St. Jean, dokąd go prze-

wieziono po wypadku, skonstatowano zmiążdżenie stopy.

LIST DO REDAKCJI

Powracam jeszcze do sprawy zastraszania przez różne organizacje tych Polaków, którzy jedzą w odwiedziny do rodzin w kraju i podają konkretne przykłady takiego własnego wypadku.

W dniu 16-go października 1957 roku pojechałem na kurację do Aix-les-Bains, gdzie zapoznałem się z rodziną p. Szewczuk; mąż jest Rosjaninem, żona Polką. Powodzi im się nieźle, ale pani Szewczuk zawsze marzyła o tym, aby odwiedzić Polskę, tym bardziej, że rodzina stale listownie ją zapraszała. Oczywiście znalazli się „przyjaciele”, którzy straszili, że jeśli p. Szewczuk pojadzie, to już więcej do Francji nie wróci. Jednak moja żona jama jest z tych kobiet polskich, które nie dają się zastraszyć. Nie słuchając takich ludzi załatwiła sprawę paszportu i wiz i pojechała do Polski na 3 miesiące. Z podróży swej jest bardzo zadowolona, gdyż zwiedziła Warszawę, Kraków i inne miasta oraz zobaczyła się z rodziną i sąsiadami po 30 latach rozłąki. Opowiada, że w sklepach jest wiele towarów, zwłaszcza żywności, tylko że ubrania i obuwie są drogie. Pani Szewczuk podkreśla, że kto wybiera się do Polski odwiedzić rodzinę, nie powinien obawiać się niczego. W kraju nikt go zmuszać do pozostania nie będzie.

Proszę przysłać wyrazy szacunku i braterski uścisk dłoni.

M. TWORKOWSKI
L'Argentière-le-Bessée
(Hauts Alpes)

Drobne ogłoszenia

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Poszukujemy do utrzymania biur sprzątaczkich uczciwej, czystej, sumiennej, na 3 godziny dziennie. Zgłosić się z referencjami do Administracji Tygodnika Polskiego. Nr. 87.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Ogłoszenia handlowe

i różne: fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Tłumaczenia wszelkiego rodzaju, francusko-polskie i -olsko-francuskie przyjmuje **Librairie du Luxembourg** 68, rue d'Assas, Paris (6) Telefon: LIT. 64-12.

Pani poszukuje pokojuumeblowanego lub nie, w Paryżu, na parę miesięcy. Zgł. do Tygodnika Polskiego pod Nr. 47.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

SPORT

Polski Komitet Olimpijski na trasie Melbourne — Rzym

ROZGRYWANE co cztery lata Igrzyska Olimpijskie są w Polsce niezwykle popularne i — jak to bywa w każdym niemal kraju — stają się generalnym sprawdzianem sportowego dorobku.

Powołany został do życia Polski Komitet Olimpijski. Jego prawie trzyletnie doświadczenia wykazały, że tego typu organizacja jest potrzebna, że powinna pracować nieprzerwanie, bez zawieszania większości swych prac w okresach półolimpijskich.

To jest, wydaje się, jedyny sposób pozwalający na podtrzymanie i dalszy rozwój wysokiego poziomu sportu wyczynowego, a z drugiej strony — skuteczne krzewienie wśród społeczeństwa idei olimpijskiej.

Pierwsze miesiące międzyolimpijskiego czterolecia, które zakończy się startem w Rzymie, cechuje naturalne (po emocjach przygotowań i startu melbournskiego) odprężenie psychiczne. I właśnie dla przeciwdziałania ujemnym skutkom tego zjawiska Polski Komitet Olimpijski podjął szereg akcji na polu sporto-

wym, finansowym i propagandowym. Nie jest bez znaczenia to, że wydatki na długofalowe przygotowania oraz na sam wyjazd do Włoch w 1960 roku mają być pokryte ze środków zdobywanych w kraju, jak również za granicą właśnie przez PKOl.

Komitet nawiązał ścisłą współpracę ze związkami sportowymi które przed kilkoma miesiącami wyrosły jak grzyby po deszczu, gromadząc wokół siebie wiele aktywów społecznego. Plan przygotowań ma objąć w zasadzie wszystkie dyscypliny olimpijskie oraz wszystkie konkurencje.

W myśl przyjętych przez obie strony zasad, związki sportowe zajmują się pracą z czołową olimpijską, a PKOl. będzie wszelkie przygotowania finansował i kontrolował. Partnerzy starają się wspólnym wysiłkiem podnosić nieustannie poziom kadr trenerskich, a także działalność treningowo-metodyczną.

Olimpijska kadra, licząca 200 osób, zatwierdzona jest co kwartał przez odpowiednie związki sportowe. I właśnie ta czołówka otoczona jest specjalną opieką, która ma na celu umożliwienie sportowców takich warunków, by pracował zawodowo maksimum 5 godzin przy zapewnieniu zwrotu utraconych zarobków. Takie formy pomocy są niezbędne do utrzymania przez zawodnika doskonałej kondycji fizycznej przy forsownych treningach. Bez nich bowiem nie do pomyślenia jest osiąganie wyników na poziomie światowym.

Dalsze zadania PKOl-u na najbliższą przyszłość są w telegraficznym skrócie następujące: angażowanie specjalnych trenerów, koordynatorów i kierowników ośrodków doskonalenia sportowców, należących do kadry; organizacja lub pomoc w organizacji ośrodków sportowych; zapewnienie opieki lekarskiej i przeprowadzanie stałych badań zawodników oraz pomoc w leczeniu ewentualnych kontuzji.

Czytelnik, który doznał do tego miejsca, zada sobie z pewnością pytanie: no dobrze, kadra kadra, ale na 200-osobowej czołówce sport polski się nie kończy, wyczynu nie zbudujecie bez silnego zaplecza, bez młodzieży, która za cztery niespełne lata zdolna będzie poprawić wyniki starszych kolegów. Odpowiem na to ewentualne pytanie.

Otóż PKOl. zapoczątkował w ubiegłym roku eksperymentalną akcję zdobywania przez dziewczęta i chłopców pierwszego kółka olimpijskiego na XVII Igrzyska Olimpijskie w Rzymie. I dlatego na plus Komitetu trzeba zapisać, że pomyślał o nabytku właśnie wtedy, gdy główna uwaga skierowana była w zasadzie tylko na czołówkę.

W tym roku wprowadzono zdobywanie drugiego kółka, za którym stoi pewna selekcja i większy stopień trudności. Zdobywcy kółek otrzymują specjalne legitymacje, estetyczne emblematy i odznaki, wręczone im uroczystie przy różnych okazjach. Ogólne kierownictwo akcji należy do Komisji Młodzieżowej PKOl., której pomagają Okręgowe Związki Sportowe oraz aktyw społeczny skupiony w Komisjach Współpracy z PKOl. w województwach.

Zakres działalności Polskiego Komitetu Olimpijskiego jest bardzo szeroki. Z uwagi jednak na ograniczone miejsce podzielę się z czytelnikami tylko jeszcze jedną informacją, o opiece nad zdobywcami kółek olimpijskich. Formy tej opieki są różnorodne. PKOl. doszukała mianowicie trenerów mających w swej opinii młodych zawodników, w okresie ferii letnich i zimowych organizuje obozy szkoleniowe, głównie dla zdobywców drugiego kółka. Podkreślam: tylko w okresie ferii (bez odrywania młodzieży od nauki lub pracy) i w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty oraz związkami sportowymi. Nie małe znaczenie będzie miała pomoc w sprzęcie, w dofinansowywaniu niektórych imprez sportowych dla zdobywania kółek, wzmocnienie opieki lekarskiej i usprawnienie systemu badań w przychodniach sportowo-lekarskich.

Tadeusz Grabowski

Ubiegła niedziela nie przyniosła powodzenia polskim sportowcom na terenie międzynarodowym. W meczu koszykówki w Paryżu Polacy zostali pokonani przez Francuzów 62:42. A w Lipsku polska drużyna futbolowa przegrała z ZSRR 2:0. (Na zdjęciu fragment meczu koszykówki w Paryżu).



KAJTKOWI ZIMNO



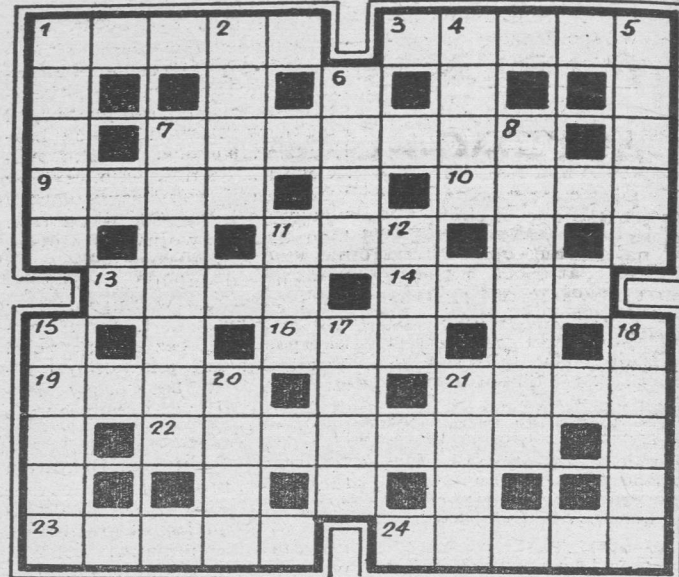
**PRZYGODY
MISIA
KAJTKA**

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka

Poznano: 1) symbol aktorów, 3) olbrzym, gigant, 7) pisarz, 9) specjalista od budowania pieców, 10) wystawne przyjęcie, 11) jadłodajnia, 13) figura w kartach, 14) na przykład: motyl, 16) sieć ry-

ca, 8) bęben w kapeli janczarskiej (jest o nim mowa w naszym hymnie narodowym), 11) głos męski, 12) cztery kwartały, 15) na przykład: rydz, 17) część opery lub operetki, 18) przed-



backa, 19) stolica Włoch, 21) ustertka, brak, 22) stopień oficarski, 23) zwierzę domowe, 24) tymczasowy budynek.

Pionowo: 1) duże zbiorowisko wody, 2) trójkątny kawałek drzewa używany przez drwali do rąbania drzewa, 4) rasa psa, 5) strój, ubiór, 6) poprzeczny drog na maszcie okrętowym, 7) człowiek ulegający wpływowi księży-

sionek, 20) część atlasu, 21) naczynie na zupę.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

Grzyby na znaczkach

We Francji ukazały się trzy znaczki, 5, 10 i 15 fr. dla upamiętnienia roku geofizycznego. Zostały one wykonane według rysunków Hinterbergera. Francuska prasa filatelistyczna bardzo skrytykowała te znaczki, podkreślając, że makieta jest przeładowana i zupełnie nieczytelna. Zapewne zapytacie dlaczego dotychczas w Polsce nie ukazały się znaczki z okazji roku geofizycznego? A więc, jak się dowiadujemy — tego rodzaju seria ukaże się z całą pewnością w roku przyszłym.

Również w planie wydawniczym na rok 1958 są przewidziane w Polsce znaczki z różnymi gatunkami polskich grzybów.

tego rodzaju seria ma niewątpliwie uzasadnienie, gdyż grzyby stanowią nasz towar eksportowy. Reklama zawsze się przyda, a mamy nadzieję, że „znaczki z grzybami” zostaną wykonane ładnie i będą podobały się na świecie.

Znaczek stulecia Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wszedł w obieg w połowie listopada. W drugiej połowie listopada ukazał się znaczek wartości 2,50 zł. dla uczczenia Jana Amosa Komeńskiego. Zostanie on wykonany techniką rotogrąfiową według projektu Seweryna Jasińskiego.

A oto o czym pisze krajowa prasa filatelistyczna. A więc w ostatnim numerze „Filatelisty” znajdujemy interesujący opis wystawy filatelistycznej „Tabil” w Tel Aviwie, w której również brali udział polscy zbieracze. Dalej w tym samym piśmie



znajdujemy prace o kopertach polskich opatrzonych ręcznymi stempekami „Cena 75 Gr.”. Amatorzy poczty powstanęcej przeczytają o dalszych szczegółach z tej dziedziny. Na zakończenie „Filatelisty” podaje warunki konkursu filatelistycznego, które ogłosiło Radio Francuskie. Termin konkursu upływa w dn. 1 grudnia br. K. G.

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA w POLSCE

z czego 14 dni w rodzinie

W ciągu 5 dni: zwiedzenie Poznania, Krakowa, Nowej Huty, Wieliczki, Oświęcimia i Warszawy

ZA 45.000 FRANKÓW.

ODJAZD Z PARYŻA — 18 GRUDNIA, POWRÓT — 8 STYCZNIA

OSTATNI TERMIN ZAPISÓW

dla osób posiadających paszport polski, 30 listopada
dla osób posiadających paszport francuski, 8 grudnia

Informacje i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière, Paris (2)

Tel. RIC. 77-40

SAMOCHÓD « SIMCA »

WIELKIE OSIĄGNIĘCIE AUTOMOBILIZMU FRANCUSKIEGO

ISTNIEJE we Francji samochód zdolny z przeciętną szybkością 113 km. na godzinę, opasać trzykrotnie kulę ziemską. Samochód ten to seryjnej produkcji znana w Polsce SIMCA ARONDE. Wiosną tego roku jeden z wozów Aronde wzięty dowolnie z taśmy fabrycznej, przebył drogę 100.000 km. z przeciętną szybkością 113 km. na godzinę, bijąc 14 światowych rekordów, rekordów bezwzględnych, to znaczy, że żaden samochód świata nie zdołał pokonać takiej przestrzeni, z taką samą szybkością jak Aronde. Wyczyn ten niezaprzeczenie świadczy o wyjątkowej wytrzymałości i sile oraz o światowej klasie tego modelu konstrukcji francuskiej.

W dwadzieścia trzy lata po swym powstaniu Simca jest najmłodszym a jednocześnie drugim w hierarchii konstruktorem automobilizmu francuskiego. Pod względem wielkości obrotów zajmuje Simca trzecie miejsce wśród prywatnych przedsiębiorstw Francji. Błyskawiczny rozwój zakładów Simca jest bezprzykładnym w historii przemysłu samochodowego. To niezwykle osiągnięcie jest szczególną zasługą prezesa i dyrektora należnego Simca p. H.T. Pigozzi.

W roku 1926 dyrektor Pigozzi prowadził we Francji działalność handlową z ramienia włoskich zakładów samochodowych Fiat. Ograniczenia kontyngentowe importu i wzrost taryfy celnej powodowały, że import samochodów włoskich do Francji stawał się coraz mniej pewny i mało rentowny. Dyrektor Pigozzi zdecydował, by zamiast sprowadzać części do montażu z Włoch, powierzyć ich produkcję szeregowi wykonawców na terenie Francji. Jednocześnie w okolicach Paryża założył zakłady montażu zdolne wypuszczać samochody całkowicie produkcji francuskiej.

Tak też w roku 1934 powstały w Nanterre pod Paryżem zakłady francuskie Simca. Poprzez akrobatyczne wysiłki techniczne z taśmy montażowej zaledwie trzydziestometrowej długości — zeszyły pierwsze samochody Simca.

W kwietniu 1936 roku pierwszym osiągnięciem i rewelacją sezonu było wypuszczenie modelu Simca 5 o sile 3 KM i w cenie 9.900 franków. Był to ogromny sukces: w ciągu roku opuszcza fabrykę 7.282 samochody. W grudniu 1937 roku powstaje nowy model — Simca 8 (6 KM). Stopniowo, bez reklamowego rozgłosu, awansują Zakłady Simca do rzędu pierwszoplanowych konstruktorów Francji. W rok przed wojną produkcja zakładów osiąga już 19.810 samochodów rocznie.

Zamknięte w czasie wojny i okupacji, Zakłady Simca wznawiają w roku 1946 produkcję, opierając się na tradycyjnych modelach, a w Salonie Automobili-

wym 1948 prezentują swój model Simca 6. W czerwcu 1950 roku nową rewelacją i sensacją sezonu staje się wypuszczenie Aronde. Samochód ten, który wkrótce miał zdobyć 40 rekordów światowych, rozsadza literalnie zakłady Simca, których produkcja gwałtownie rozwija się wzrastając z 31.000 w roku 1950 do 66 tysięcy w roku 1953, 92.000 w roku 1954, 116.000 w roku 1955 i 133.000 w roku 1956, w którym to roku samochody Aronde produkowane są w rytmie 600 wozów dziennie. Obecne tempo produkcji wynosi 650 samochodów dziennie.

Aronde nie jest dziełem przypadku. Zaspakaja ona wszelkie wymagania swych przyszłych użytkowników: jej opracowanie techniczne poprzedzone zostało rozległym badaniem opinii publicznej. Francuzi życzyli sobie samochodu o czterech drzwiach, czteromiejscowego, o sile 7 KM, wykonanego z komfortem i zdolnego przebyć w ciągu roku około 150 tysięcy kilometrów, bez anormalnego zużycia. Samochód Aronde odpowiada właściwie tym wymaganiom. Dlatego też ten pierwszy model oryginalnego pomysłu Zakładów Simca stał się tak wielkim sukcesem.

W roku 1953 samochód Aronde seryjnej produkcji pobili 37 rekordów międzynarodowych, przebywając w obwodzie zamkniętym na autostradzie Montlhery 100.000 km. z przeciętną szybkością 104 kilometry na godzinę. W następnym roku inny Aronde przebył w ciągu stu dni — 100.000 km. na ulicach Paryża. W roku 1955, Aronde przebył również 100.000 km. w ciągu stu dni na różnych drogach Francji, przyczem tym razem z kierownicą jego zasiadało w czasie tej próby stu różnych kierowców.

W bieżącym roku jeden z seryjnych samochodów Aronde, wyprodukowany w Nanterre i wzięty dowolnie (na chybił trafił) z taśmy montażowej — 538.080-ty w kolejności produkcji, rejestrowany pod Nr. 1512 FW 75, wystartował w Montlhery, 9 kwietnia o godzinie 6-ej min. 1. Dnia 16 maja w pełni nocy, po 39.243 okrążeniach samochód ten pobili dwunasty własny rekord światowy, rekord najbardziej pożądanym i cenny — 100.000 km. W 38 dni Aronde przebył 100.000 km. ze średnią szybkością 113,10 km. na godzinę.

Żaden samochód na świecie, nawet o większej pojemności cylindrów, nie osiągnął nigdy na tak dalekim dystansie większej przeciętnej szybkości. Osiągnięcie to dowiodło absolutnej wyższości Aronde i było wielkim zwycięstwem.

Wspaniały rozwój prowadzonych przez siebie zakładów skłonił dyrektora Pigozzi do powzięcia decyzji, która wstrząsnęła przemysłem samochodowym: w grudniu



De Luxe

1954 roku ogłosił on fuzję Simca-Ford. Nowopowstałe Towarzystwo nabyło teren w Poissy pod Paryżem i zmodernizowało swe zakłady w Nanterre. Zdobyło ono od razu licznych poważnych odbiorców i rozszerzyło zakres produkcji: samochód Simca-Vedette połączył w swej koncepcji amerykańskie cechy pełnego komfortu, wytrzymałości i siły, których coraz bardziej domagali się użytkownicy, z tradycyjnymi wymaganiami rynków europejskich, oszczędności i sprawności. Zdolność produkcji samochodu Vedette wzrosła z 30.000 w roku 1954 do 42.900 w roku 1955 i w roku 1956 przekroczyła 50.000.

W końcu 1955 roku Simca zajmuje drugie miejsce we francuskiej produkcji samochodów osobowych.

Zakłady Simca zatrudniają obecnie 20 tysięcy robotników w prowadzonych przez siebie dziewięciu Towarzystwach, obejmujących pełen wachlarz produkcji samochodów:

- samochody osobowe (Aronde i Vedette),*
- samochody ciężarowe (o napędzie benzynowym, Simca),*
- samochody ciężarowe (o napędzie dieslowskim Unic i Saurer,*
- tractory rolnicze (Someca),*
- maszyny rolnicze (Puzenat),*
- autobusy (Saurer).*

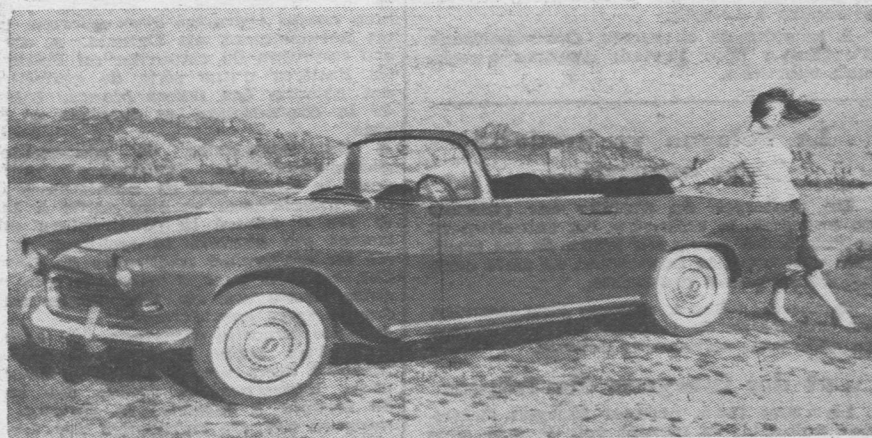
Celem sprostania temu wspaniałemu rozwojowi, Simca rozbudowała swe zakłady, zaliczając się dziś do najbardziej nowoczesnych w Europie.

Równoległe ze zdobyciem wewnętrznego rynku francuskiego zdobywane są również rynki zagraniczne, w ponad 80 krajach krążą dziś samochody Simca.

Równie pomyslnie jak dotychczas osiągnięcia są perspektywy na przyszłość. Zdaniem fachowców w przeciągu najbliższych pięciu lat chłonność francuskiego rynku samochodowego dorówna amerykańskiej. Z drugiej strony przewidują oni, że przy poparciu rządu francuskiego będzie raptownie wzrastał francuski eksport samochodowy.

Kierownictwo Zakładów Simca wpatrzona jest stale w przyszłość: w tym też być może kryje się tajemnica dotychczasowych zdumiewających osiągnięć tej firmy — „Przyszłość — jak ma zwyczaj mawiać dyrektor Pigozzi — będzie należała do tych którzy zrozumieją, że obok rzeczywistości dnia dzisiejszego winni kierować się rzeczywistością jutra”.

„Simca” jest głównym eksporterem samochodów dla rynku polskiego. Ostatnio Polska zakupiła 1.000 samochodów marki „Simca Aronde”. Prawie połowa wozów została zakupiona przez górników na Śląsku. „Simca” okazał się wozem zupełnie dostosowanym do warunków polskich.



Océane



Grand Large

(Komunikat)

LA PAGE FRANÇAISE

Les mines de soufre de la Vistule entrent en exploitation

Le gisement de soufre de Piaseczno, sur la Vistule, va bientôt livrer son premier minéral. La parcelle actuellement exploitée ne s'étend que sur 250 mètres carrés; cette petite surface recouvre 3.000 tonnes de minéral de soufre.

Les travaux ont été menés à bien malgré de grandes difficultés dues à l'infiltration des eaux souterraines. Aux 28 pompes déjà en service, on en ajoutera prochainement six autres. Les machines travaillent sans arrêt, tirant de la mine 600 mètres cubes d'eau par heure. Mais pour garantir leur fonctionnement constant, une deuxième ligne à haute tension serait nécessaire, en plus de celle qui alimente déjà la mine en énergie électrique.

La production de cette année ne constituera qu'un début. En creusant l'un des puits, on a découvert une couche épaisse de six mètres où la teneur en soufre atteint presque 100 %, alors que dans les parties du gisement connues jusqu'ici elle oscille entre 15 et 20 %. Si de telles trouvailles se multipliaient, le rendement de la mine en serait considérablement accru. Dans les conditions actuelles, on prévoit que la production atteindra l'année prochaine 55.000 tonnes de brut, dont on extraira 10.000 tonnes de soufre pur.

Le minéral sera transporté par des camions tchécoslovaques Skoda, de huit tonnes, jusqu'à la gare de Skopanie, distante de 17 kilomètres, et de là jusqu'à Ogorelcza, où le soufre sera raffiné.

Pendant ce temps, de l'autre côté de la Vistule, à Tarnobrzeg, on prépare l'installation d'un combinat beaucoup plus important, dans lequel le minéral sera extrait et transformé sur place, et où l'on produira de l'acide sulfurique. Les premiers bâtiments sont déjà construits. A Tarnobrzeg, des précautions spéciales devront être prises pour évacuer les eaux pompées de la mine. Elles contiennent en effet 400 milligrammes d'acide sulfhydrique par litre, ce qui les rend nettement toxiques.

LA HAUSSE DU PRIX DE LA TERRE TÉMOIGNE DU RELÈVEMENT DE L'ÉCONOMIE AGRICOLE

Le service central des statistiques publie une intéressante étude sur les variations des prix de la terre arable en Pologne avant 1938 et depuis 1957. Les chiffres montrent que ces prix sont en hausse depuis 1952 et que ce mouvement a marqué une forte accélération au cours du premier semestre de l'année en cours. Le tableau suivant donne les cours moyens de la terre en Pologne (non compris les territoires de l'Ouest) de 1953 à 1958:

Années	1953	1954	1955	1956	1957
Prix (en milliers de zlotys)	10,1	12,0	13,07	15,6	19,7
(en quintaux de porc sur pied) ..	6,5	7,3	8,1	8,8	11,1

Come on voit, il s'agit bien d'une hausse effective de la valeur du sol arable, expri-

mable aussi bien en monnaie que par rapport au prix du cheptel vif.

Le nombre des transactions foncières enregistrées devant notaire a subi une évolution semblable. Sur la base de 100 transactions en 1952, il s'est élevé à 102,2 en 1953, 154,7 en 1954, 201,8 en 1955 et 320,5 en 1956. Pour le premier trimestre 1957, il a été deux fois plus élevé que pour la période correspondante en 1956.

Cette évolution témoigne de l'intérêt croissant que le paysan polonais porte à la terre, surtout depuis qu'a été mise en œuvre la nouvelle politique agricole. Un autre aspect de l'assainissement de l'économie agricole est montré par le fait que cette année le rapport entre le prix des produits de la terre et des principaux produits industriels est à peu près revenu à son niveau d'avant-guerre.

Skierniewice aura de l'eau grâce aux buveurs de vodka

Plusieurs municipalités polonaises ayant récemment établi une taxe particulière sur la vodka, Skierniewice a suivi cet exemple en instituant un impôt de 4 zlotys par litre. Son revenu sera utilisé de la meilleure façon: il financera la construction de conduites d'eau potable, dont la ville avait besoin.



— Qu'est-ce que tu penses de l'amour ?
— Rien... Je ne trompe jamais mon mari.
(„Szpilki”)



— Ton mari n'est vraiment pas un bel homme ! — Bah ! pour moi ça n'a pas d'importance, il est toujours en voyage.

AUTOCARS ET TRAINS SPÉCIAUX ONT TRANSPORTÉ A LEIPZIG PLUS DE 3.000 SUPPORTERS POLONAIS

Plus de 3.000 spectateurs polonais ont assisté dimanche à Leipzig à la troisième rencontre URSS-Pologne, qualificative pour le tournoi final de la Coupe du

monde de football. Comme on sait, l'URSS l'a emporté par 2 à 0, devenant ainsi la 14^e équipe qualifiée pour la phase finale du championnat mondial. Auparavant, l'URSS

avait battu une première fois la Pologne par 3 à 0 à Moscou, puis, le 20 octobre dernier, la Pologne avait battu l'URSS à Varsovie par 2 à 1.

La rencontre de dimanche dernier avait suscité un engouement sans précédent à travers toute la Pologne. Les organisations et la presse sportive étaient assiégées de coups de téléphone de supporters de l'équipe polonaise, désireux de savoir comment ils pourraient faire pour se rendre à Leipzig. Le bureau de voyages Orbis avait organisé un train spécial de 750 places au départ de Varsovie. De Katowice eut lieu un autre départ collectif, et les autocars des houillères furent autorisés à transporter de nombreux travailleurs de la mine. De Wrocław, l'organisation Sports-Tourist fit partir un millier de voyageurs en autocars. Enfin, une cinquantaine de voitures particulières ont pu se rendre à Leipzig.

A la suite de ce succès, Orbis envisage d'organiser pour l'avenir d'autres « weekends sportifs ».

La Pologne va produire des autocars...

Un prototype du premier car polonais de tourisme, le « Sanok », est actuellement soumis à des essais sur route. Si les résultats sont bons, la fabrication en série commencera l'année prochaine.

Quant au « San », autocar long-courrier, les préparatifs de sa prochaine fabrication en série sont activement poussés.

...et des fourgons électriques

Le « Stal 158 », premier fourgon électrique polonais, va bientôt voir le jour sous forme de prototype. Sa fabrication en série est prévue pour le milieu de l'année prochaine. Le « Stal 158 » servira de voiture postale et de voiture de livraison en ville.

A VARSOVIE UN CHIRURGIEN FRANÇAIS RESSUSCITE UN CHIEN MORT DEPUIS 30 MINUTES

Invité à Varsovie par le corps médical polonais, le Dr. Henri Laborit y a fait une démonstration des possibilités offertes par la méthode dont il est l'inventeur: l'hibernation artificielle. Un chien a été progressivement refroidi à 27°, tandis que le nombre de ses pulsations descendait à 40 par minute (au lieu de 180). Le chirurgien français a alors ouvert la cage thoracique de l'animal, et a isolé le cœur qui a été complètement vidé de son sang et a cessé de battre. Cliniquement, l'animal était mort. Il est resté dans cet état

pendant une demi-heure, puis le cœur a été replacé dans le circuit sanguin et par des massages progressifs, le chien a été rappelé à la vie.

Cette méthode, qui permet au chirurgien les interventions les plus hardies sur un cœur vide de sang et immobile, n'a pas encore été appliquée dans des conditions aussi extrêmes chez l'homme. Mais on sait que la technique de l'hibernation artificielle est déjà fréquemment utilisée, en France notamment, en médecine et pour certaines interventions chirurgicales délicates, où elle supprime le dangereux « choc opératoire ». C'est cette suppression — conséquence de l'abaissement de température de l'organisme — qui permet de rappeler à la vie un animal mort depuis une demi-heure, alors que dans les conditions normales l'arrêt du cœur est fatal après quelques minutes.

La démonstration du Dr. Laborit a fait une vive impression sur les chirurgiens polonais qui y ont assisté.

En page 3 nous publions un grand reportage sur le même sujet.

Un égyptologue polonais enseigne à Alexandrie

Le professeur Kazimierz Michałowski, éminent spécialiste polonais des anciennes civilisations méditerranéennes, a été nommé à l'Université d'Alexandrie pour l'année 1957-1958. Il y donne des cours d'archéologie.

C'est le huitième séjour que le professeur Michałowski effectue en Egypte, où il avait déjà passé quatre années avant la dernière guerre mondiale, se livrant à des recherches archéologiques.

Intéressantes déclarations d'un journaliste polonais émigré aux Etats-Unis

Le journaliste polonais, Klaudiusz Hrabek, qui est fixé aux Etats-Unis, vient de faire un séjour en Pologne, où il a rencontré à Varsovie un groupe de journalistes.

« Je ne suis pas communiste », a-t-il déclaré au cours de l'entrevue, « mais cela ne m'empêche pas de servir la Pologne, quel que soit son régime. C'est ce que pensent également des dizaines de milliers de Polonais qui résident à l'étranger. »

M. Hrabek a souligné que depuis octobre 1956, une évolution lente mais constante a modifié l'attitude des émigrés polonais envers leur pays. En particulier, tous les groupements polonais d'Amérique sont unanimes en ce qui concerne la frontière sur l'Odra et la Nysa. Les droits de la Pologne sur les territoires recouverts sont inviolables.

Si l'on considère séparément les différentes régions du pays, on note que la hausse du prix des terres arables est particulièrement forte dans les voïvodies méridionales: Katowice, Cracovie, Rzeszów, qui correspondent aux régions où la population est la plus dense, aussi bien dans les villes qu'à la campagne. Les voïvodies où la hausse a été la moins importante sont celles de Białystok et de Bydgoszcz.

Les libres penseurs tiennent leur Congrès à Bydgoszcz

Le premier congrès national de l'Association des Athées et Libres penseurs s'est ouvert à la Maison de la Culture de la voïvodie de Bydgoszcz, en présence de 500 délégués venus de toute la Pologne.

Les libres penseurs polonais avaient cessé leur activité propre quelques années après la guerre, lorsque la décision d'unifier les mouvements politiques et sociaux aboutit à supprimer un certain nombre d'organisations à buts particuliers. Depuis Octobre 56, un certain nombre d'entre elles se sont reconstituées, dans le cadre de la liberté d'association inscrite dans la Constitution. C'est ainsi qu'un cercle intellectuel athée s'est formé à Varsovie en janvier dernier. D'autres villes polonaises suivront bientôt cet exemple: les cercles groupent en tout 6.000 adhérents répartis dans 16 voïvodies.

Si la plupart des délégués présents à Bydgoszcz sont des travailleurs intellectuels, on a cependant remarqué que la délégation la plus nombreuse, celle de Katowice, compte 60 % d'ouvriers métallurgistes et de mineurs.

Les débats ont été présidés par M. Wojnarowski, de la revue Arguments. En présentant aux congressistes un « Programme de lutte pour une culture rationaliste et une morale fondée sur des bases rationalistes », le Dr. Andrzej Nowicki a déclaré notamment:

Nous devons donner une forme organique à un large mouvement capable de développer, d'approfondir et de répandre la conception du monde athée, rationaliste et matérialiste, ainsi que les principes de la morale laïque. Il faut aussi apprendre aux gens qui pensent librement comment ils doivent convaincre les autres de façon rationnelle, et donner par leur comportement personnel un exemple vivant de la supériorité de la morale laïque sur la morale religieuse.

Ce mouvement, a précisé l'orateur, groupera tous les libres penseurs, tous les adversaires de l'obscurantisme et de l'intolérance, membres de tous partis ou sans parti, marxistes ou non-marxistes.

Le président du congrès a reçu du professeur Kotarbinski un message de sympathie. Le professeur insiste sur les possibilités qui existent pour promouvoir en Pologne populaire les principes de tolérance, de liberté pour chacun de pratiquer la religion de son choix ou de n'en pratiquer aucune, et, pour les familles qui le désirent, de donner à leurs enfants une éducation purement laïque sans que ceux-ci aient à en souffrir.

NOUVELLES-ECLAIR

◆ L'orchestre symphonique de la Philharmonie de Dresde donne une série de concerts en Pologne. Sa précédente visite avait eu lieu en 1879.

◆ M. Choromanski, écrivain polonais bien connu entre les deux guerres, et qui vit actuellement au Canada, a annoncé son intention de retourner en Pologne. Il est l'auteur d'une série de nouvelles, et des romans Les frères blancs, L'Hôpital de la Croix-Rouge, et Jalousie et Médecine.

◆ Un laboratoire de production de gamma-globuline, substance précieuse pour le traitement de nombreuses maladies infectieuses, va être édifié à Lublin.

● On a achevé la construction du bâtiment qui abritera le cyclotron du Centre de recherches nucléaires de Cracovie. Cet appareil sert à accélérer des particules atomiques en leur communiquant des énergies considérables.

● Une étincelle électrique due à la rupture d'un câble a provoqué un grave incendie dans une houillère à Michalkowice. L'intervention rapide des services de secours a maîtrisé le sinistre. Trois mineurs ont été intoxiqués par les émanations; leur jours ne sont pas en danger.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

O Kasi co gąski pogubiła...



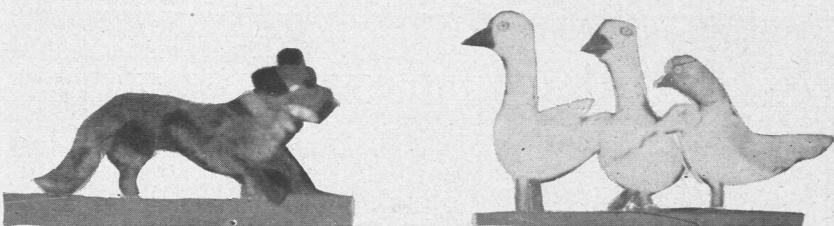
Kasia gąski pasła...



Jaś...



Kasia...



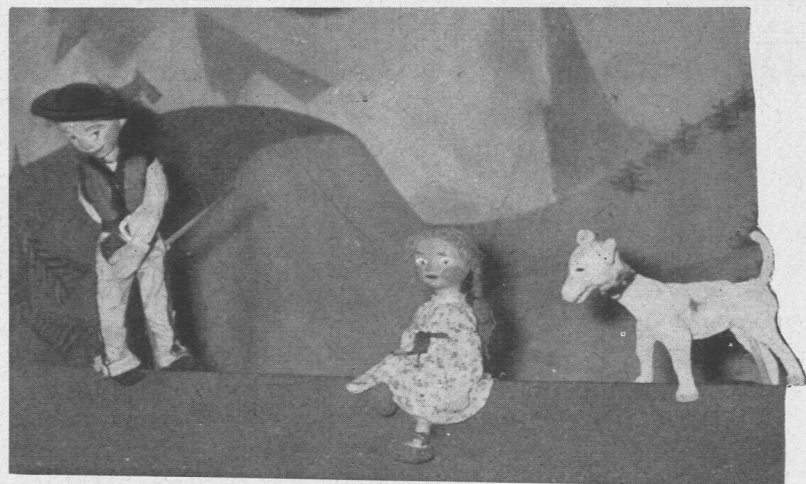
Zły wilk napada na gąski Kasi..



Jaś pasł owce..



Wszyscy bardzo się zmartwili nieszczęściem Kasi...



Jaś obiecał odnaleźć gąski Kasi...

To, co widzicie na zdjęciach to kukielki i niektóre scenki z bajki znanej pisarki polskiej p. Marii Kownackiej pod tytułem „O Kasi co gąski pogubiła”.

W teatrze kukielkowym, tę właśnie bajkę pokazali dzieciom Polonii belgijskiej polscy studenci. Odwiedzili oni Perennes lez Binche, Quaregnon, Zwartberg, Beringen, Eisden i Liège.

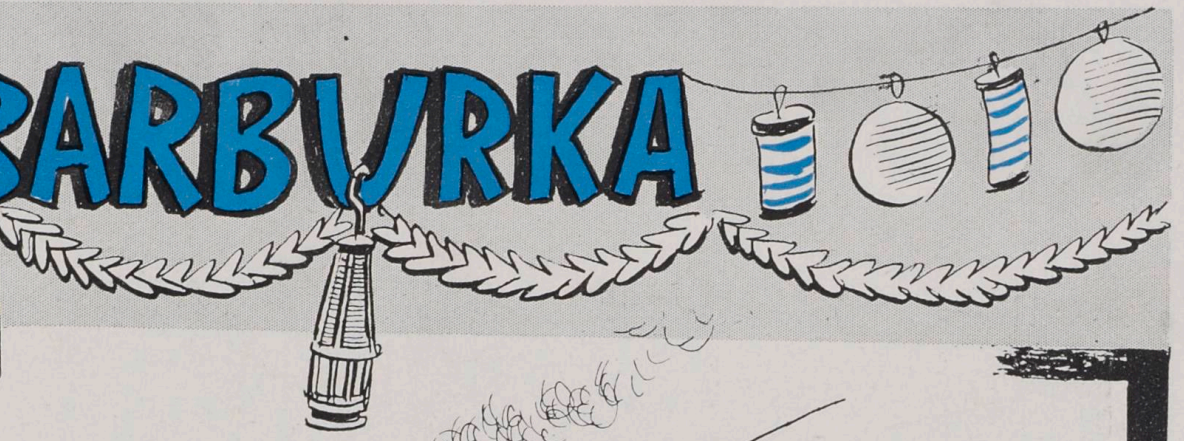
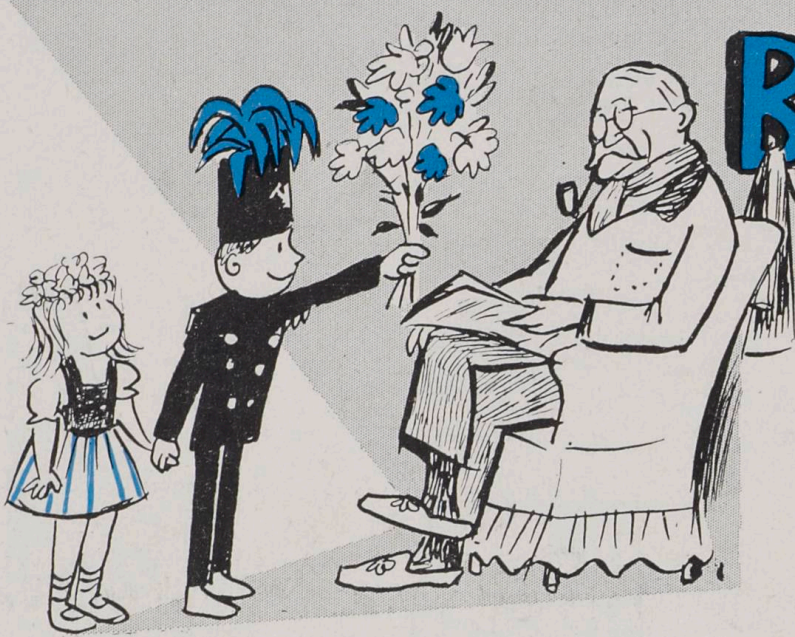
Impreza cieszyła się wielkim powodzeniem, gdyż tego rodzaju sztukę oglądały dzieci po raz pierwszy. Teraz będą ją mogły oglądać częściej, ponieważ teatrzyk kukielkowy pozostał na stałe w Belgii jako dar Ministerstwa Kultury i Sztuki dla szkół polskich.

Bajka „O Kasi co gąski pogubiła” grana była także z wielkim powodzeniem w Polsce, gdzie istnieje bardzo dużo teatrów kukielkowych dla dzieci.



Wreszcie, po wielu przygodach, gąski się odnalazły...

BARBURKA



— Obiecałaś mi pokazać chłopca, który ci się najbardziej podoba...



Raz na rok, czyli p. Maciołek w roli „Górnika”.



— Zgaś światło najdroższy...



— Czy nie uważasz, że Marcela za bardzo przebiera wśród mężczyzn?
— Nic dziwnego; pracuje przecież przy sortowaniu...



— Czy nie zjechaliśmy trochę za nisko?...